

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA CZERWIEC 1938 Nr. 4

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TRZEŚĆ ZESZYTU:	Str
Zygmunt Berezowski — „Ostoja pokoju i niepodległość małych narodów”	247
Kazimierz Tymieniecki — Źródła historycznej ekspansji Niemiec na Wschód	265
Stanisław Głąbiński — Znaczenie zaufania w polityce gospodarczej	274
Stanisław Kozicki — Kto rządził w Polsce od 1918 do 1926 roku	284
Witold Hubert — Polsko-angielska uгода morska z 28. IV. 1938 roku	296
Książki — Sprawa Ukrainy Naddnieprzańskiej. (G—ch.)	303

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesyłką	4.50
Cena pojedynczego zeszytu	2.—

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Warszawa Mokotowska 13, m. 1. Tel. 9-85-31.	Adres Administracji: Warszawa Al. Jerozolimskie 17, m. 5. Tel. 9-87-90
Konto czekowe P. K. O. — 19937	

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ZYGMUNT BEREZOWSKI

„OSTOJA POKOJU I NIEPODLEGŁOŚĆ MAŁYCH NARODÓW”

I.

Tytuł poniższego artykułu zapożyczyliśmy od propagandy komunistycznej, nazywa ona bowiem, w myśl ostatnich wskazań Kominternu, Rosję Sowiecką — „ostoją pokoju i niepodległości małych narodów”.

W ostatnich paru zeszytach „Polityki Narodowej” pisaliśmy obszernie o kwestii czechosłowackiej, zajmując się tym zagadnieniem przede wszystkim w związku z następstwami Anschlussu Austrii do Rzeszy Niemieckiej. W rozważaniach naszych usiłowaliśmy wykazać pełne znaczenie tej sprawy dla polityki polskiej, jej związek z szerszymi planami niemieckimi w stosunku do Europy wschodniej i środkowej, oraz stosunek do niej państw zachodnich. Obecnie pragniemy spojrzeć na zagadnienie czechosłowackie z punktu widzenia związku, jaki zachodzi pomiędzy nim a polityką sowiecką, odgrywającą — jak wiadomo — czynną rolę w rozwoju wypadków nad Węltawą.

Pisząc o zagadnieniu czechosłowackim staraliśmy się — jak to zostało zaznaczone na początku — traktować je w ramach ogólnej ewolucji politycznej państw i narodów Europy środkowej i wschodniej. Kładliśmy nacisk na to, że Czechosłowacja wchodzi w skład obszaru oddzielającego Rosję od Niemiec, rozciągającego się od morza Bałtyckiego do morza Czarnego i Egejskiego, obszaru zaludnionego przez rzeszę narodów jednako — w zasadzie — zagrożonych, zarówno ze strony ekspansji niemieckiej, jak i ze strony penetracji rosyjskiej,

obszaru, który musi być traktowany, jako — swego rodzaju — całość, objęta, luźnym być może, niemniej jednak wspólnym systemem politycznym.

Celem tego systemu było by zachowanie państwu nim objętym pełnej politycznej i gospodarczej niezależności i, co za tem idzie, niedopuszczenie do przewagi w tej części Europy wpływów zarówno niemieckich jak i rosyjskich. Wiązaliśmy z tym przyszłą rolę Polski, państwa na tym obszarze najsilniejszego i z najświetniejszymi tradycjami politycznymi i — siłą rzeczy — powołanego do przodującej roli w tym systemie.

Charakter ekspansji niemieckiej i charakter ekspansji rosyjskiej różnią się między sobą w sposób bardzo istotny. Niemcy są państwem w pełnym rozkwicie, szukającym dróg do urzeczywistnienia swoich marzeń o karierze mocarstwowej w wielkim stylu. To najsilniejsze państwo na kontynencie z rozbudzonymi po przewrocie narodowo-socjalistycznym ambicjami i wielkimi możliwościami rzuca już dziś groźny cień na politykę europejską, zmuszając mocarstwa do baczniejszego śledzenia linii rozwojowej jego postępowania. Linia ta w całości jeszcze wykreślona nie została, pewnym jest jednak, że nie są jej obce obszary leżące na wschód i południe od granic Rzeszy i że na tym terenie robione będą potężne próby umocnienia politycznych i gospodarczych wpływów niemieckich.

Wschodni i południowo-wschodni kierunek ekspansji niemieckiej będzie zmierzał, prawdopodobnie, starymi szlakami do wielkich obszarów Rosji z jednej strony oraz mórz południowych, Azji mniejszej i Mezopotamii z drugiej. Te szlaki ekspansji niemieckiej, znane oddawna, nie są zjawiskiem przypadkowym. Wynikają one z położenia geograficznego Rzeszy oraz z charakteru jej struktury ekonomicznej, wymagającej wielkiej liczby surowców i pojemnych rynków.

Dla tego też obszary, oddzielające Niemcy od tych surowców i poszukiwanych rynków, muszą być, z punktu widzenia polityki niemieckiej, w tej lub innej formie opanowane, a to z tego względu, aby istniała pewność regularnej i bezpiecznej łączności pomiędzy Rzeszą a jej upatrzonymi zdobyczami. Forma opanowania jest tu dla polityki niemieckiej rzeczą podrzędniejszego znaczenia, będzie ona dostosowywana każdorazowo do warunków i możliwości w jakich wypadnie działać. Niemcy rozumieją dobrze, że podbój wschodu europejskiego w znaczeniu dosłownym, zapomocą miecza i pługa jest już w dzisiejszych warunkach niemal niemożliwy. Pozostaje

jednak cały szereg innych form umocnienia się na tym obszarze, już to za pomocą wpływów politycznych i gospodarczych, już to dzięki kruszeniu spoistości wewnętrznych państw środkowo- i wschodnio-europejskich.

W artykule o „taktyce sudeckiej”, zamieszczonym w poprzednim zeszycie „Polityki Narodowej”, wskazywaliśmy na to, że klasyczną metodą polityki wschodnio-europejskiej Niemiec będzie wyzyskiwanie wobec państw tam się znajdujących głównego elementu ich słabości, tkwiącego w dużej liczbie mniejszości narodowych, znajdujących się w ich granicach. Wyzyskując ten stan rzeczy Niemcy będą usiłowały tak wpływać na ich rozwój wewnętrzny, aby rozsadzić ich spoistość, odebrać im charakter narodowy i przeobrazić w ustroje polityczne, oparte na zasadzie szerokiej autonomii terytorialnych i daleko idących uprawnień narodowościowych.

Państwa słabe, skłócone wewnętrznie i nie stanowiące zwartego bloku na zewnątrz, muszą stać się powolne polityce potężnego mocarstwa, zmuszającego do obrócenia ich — przy zachowaniu zresztą pozorów niezależności — w rzeszę posłusznych wasali.

Co na przykład mogła by uczynić Polska, gdy by dopuściła do zwycięstwa taktyki sudeckiej w swoich granicach i gdyby doczekała się utworzenia nad Dnieprem sprzymierzonej z Niemcami Ukrainy? Będąc otoczona i rozbita wewnętrznie, musiałaby się pogodzić z losem kolonii niemieckiej, odgrywającym w systemie imperialistycznym Rzeszy rolę pomostu, łączącego Niemcy z rynkami, surowcami i ich sferą wpływów na europejskim wschodzie.

Widzimy z tego, jaki jest charakter ekspansji niemieckiej i jakimi drogami będzie ona usiłowała posuwać się w Europie środkowej i wschodniej. Zasadniczo odmienny jest charakter ekspansji rosyjskiej. Wynika on z innego położenia Rosji i z głębokiego upadku politycznego, ekonomicznego i cywilizacyjnego, w jakim obecnie znajduje się naród rosyjski. Rosja, jako taka, nie może już mieć żadnych politycznych celów — po za celami obrony — w Europie. Jej aktywna polityka na zachodzie ostatecznie należy do przeszłości. Rosja nie może już podjąć ani swojej dawnej polityki polskiej, ani polityki bałkańskiej, ani — tym bardziej — wrócić do tej roli, jaką kiedyś odgrywała w polityce mocarstw zachodnich. Podboje militarne w środkowej, wschodniej czy też południowej Europie są już dla niej bezcelowe i w znacznie większym stopniu niemożliwe, niż dla Rzeszy niemieckiej. Przymierze zaś z Niemcami — na wzór trwałego

kiedyś sojuszu prusko-rosyjskiego — wobec wyraźnego dążenia Niemiec do opanowania jej najcenniejszych prowincji południowych z obszarami czarnoziomu, z portami morza Czarnego, z zagłębieniami węglowymi oraz z dostępem na naftę kaukaskiej, są na trwałe niemożliwe. Pomiedzy dawnym, znajdującym się na dorobku, Królestwem Pruskim i jego dążeniami politycznymi, a obecną Rzeszą — najpotężniejszym państwem w Europie, z tendencjami do polityki światowej, zachodzi zbyt duża i istotna różnica, aby można było łatwo posługiwać się analogiami z końca XVIII i IX wieku

Nadewszystko jednak zmieniła się pozycja Rosji w Azji, w szczególności na Dalekim Wschodzie. Azja znajduje się w okresie powszechnego budzenia się jej ludności i przyspieszonej modernizacji swoich państw. Wraz z tym rośnie nacjonalizm narodów azjatyckich i coraz bardziej w ich świadomości utrwala się zasada „Azji dla Azjatów”. Proces ten w szczególności groźny na Dalekim Wschodzie, gdzie uformowała się ostatecznie potęga japońska i gdzie dojrzewa modernizacja Chin uderza w interesy mocarstwowe Rosji, grożąc zalewem i utratą jej posiadłości azjatyckich.

Cała energia i uwaga Rosji na długie lata, jeśli nie na zawsze musi zwrócić w tym kierunku, gdyż obrona posiadłości azjatyckich, obfitujących w nieprzemierzone, choć nie wyzyskane, bogactwa naturalne wiąże się dla Rosji nie tylko z zagadnieniem sił wojskowych, ale i z wielką sprawą urządzenia, zagospodarowania i skolonizowania tych, liczących blisko 17 mil. km², obszarów. Są to naogół pustynie bez dróg, miast i ludności znajdujące się w najprymitywniejszych warunkach, które muszą ulec zmianie, jeśli ziemie te mają być skutecznie bronić i obronić przed kolonizacją i inwazją militarną ze strony nieprzyjaciół.

W tym stanie rzeczy ekspansja polityczna Rosji — jako takiej — nie posiada w Europie żadnych poważniejszych szans, ani też sensownych celów. Inaczej jednak rzecz się ma jeśli się zważy, że Rosja w chwili obecnej jest narzędziem polityki komunizmu. Fakt, że państwo sowieckie nie prowadzi polityki interesu narodowego, ale usiłuje prowadzić politykę rewolucji światowej, zmienia bardzo istotnie postać rzeczy i w innym świetle przedstawia sprawę ekspansji rosyjskiej.

Nie będziemy na tym miejscu wchodzić w przyczyny, dla których Moskwa musi się trzymać polityki rewolucji światowej. Wynika to z wielu powodów, tkwiących zarówno w charakterze ustroju

zbudowanego na zasadzie komunistycznej, jak i w sytuacji aparatu rządzącego Rosją oraz w położeniu międzynarodowym w jakim państwo sowieckie obecnie się znajduje. Stwierdzamy tylko, że polityka sowiecka — bez względu na przypływy i odpływy fali t. zw. „świadomości rewolucyjnej”, w swoich celach ostatecznych opiera się na mniemaniu, że dopóki Zachód nie zostanie wstrząśnięty rewolucją i dopóki nie zapanuje w świecie dyktatura komunistyczna istnienie Z. S. S. R. jest zagrożone. Świadomość ta bardzo wzrosła z chwilą powstania potężnego bloku antykomunistycznego, złożonego z Niemiec, Włoch i Japonii.

Ta okoliczność nadaje swoiste piętno ekspansji rosyjskiej i zasadniczo różni ją od ekspansji niemieckiej, zaopatrując ją w inne cele, inne metody działania i specyficzny sowiecko-rewolucyjny charakter.

Analizując w poprzednich artykułach sytuację, wytworzoną w Europie środkowej i wschodniej po Anschlussie, rozpatrywaliśmy cele i metody polityki niemieckiej na tych obszarach. Obecnie pragniemy omówić cele i metody polityki sowieckiej, bardzo czynnej na tym terenie, występującej w propagandzie komunistycznej jako „ostoja pokoju i niepodległości małych narodów” i szczególnie aktywnej na terenie Czechosłowacji.

II.

Cele polityki sowieckiej na terenie środkowej i wschodniej Europy sprowadzają się w chwili obecnej przede wszystkim do wytworzenia „pasa obrony”, chroniącego Z. S. S. R. przed agresją niemiecką.

Podobnie jak Bismarcka trapiła — swego czasu — stale zmora koalicji, trapi obecnie władców sowieckiej Rosji — zmora interwencji. Stała się ona główną ich troską, największą obawą, a zarazem najsilniejszym motorem w ich polityce zewnętrznej. Obawa przed interwencją wynika nie tylko z faktu istnienia potężnego „bloku antykomunistycznego”, nie tylko z postawy Rzeszy Niemieckiej i jej szerokich planów na europejskim wschodzie, ale i z założeń doktryny komunistycznej. Już Lenin pisał, że „istnienie republiki sowieckiej obok państw imperialistycznych jest na dłużej niedopomyslenia. W końcu albo państwo bolszewickie, albo państwa inne zwyciężą. Ale zanim to nastąpi, nieunikniony jest szereg najokropniejszych starć między republiką sowiecką a państwami burżuazyjnymi”.

Zwycięstwo republiki sowieckiej, w myśl tej doktryny, możliwe

jest wyłącznie w warunkach rewolucji światowej. Celu tego polityka sowiecka nie spuszcza z oka, zanim jednak okoliczności pozwolą na wywołanie rewolucji, Sowiety muszą organizować obronę i przygotowywać się do „najokropniejszych starć” z państwami niekomunistycznymi metodami, dostosowanymi do warunków, w jakich wypada działać. Metody te są różne, poczynawszy od szerokich działań dyplomatycznych i zawierania przymierzy z „państwami burżuazyjnymi”, a kończąc na cichej penetracji w stosunki polityczne państw i wpływania na taki ich układ, który by gwarantował znalezienie się danego państwa w orbicie dążeń polityki sowieckiej.

Stalin, motywując konieczność utrzymywania przez Sowiety stosunków pokojowych z krajami kapitalistycznymi, powiedział, że dużo zależy od umiejętności odsuwania nieuniknionej wojny ze światem kapitalistycznym, do tej chwili, kiedy dojrzeje rewolucja proletariacka w Europie, lub w koloniach, albo kiedy kraje kapitalistyczne zaczną bić się ze sobą. Dla tego to, polityka Kominternu, wyszukując wojnę domową w Hiszpanii, usiłowała popchnąć Francję do jawnej interwencji na rzecz czerwonych, nie troszcząc się zbytnio o to, że z tego mogła by wybuchnąć wojna europejska. W myśl doktryny komunistycznej był by to wielki krok do rewolucji światowej i poważne zabezpieczenie Z. S. S. R. przed możliwościami agresji niemieckiej.

Z chwilą jednak niepowodzenia polityki Kominternu na Zachodzie, oraz w miarę wzrostu potęgi niemieckiej, nadzieje na szybki wybuch rewolucji w Europie maleją. Moskwa zaś coraz większą wagę zaczęła przykładać do należytego zorganizowania bliższych sobie geograficznie terenów, ważnych ze względu na to, że oddzielają Rosję sowiecką od Rzeszy Niemieckiej. Na terenach tych postanowiono wytworzyć „pas obronny”, polegający na takim wzmożeniu sił i wpływów komunistycznych, aby polityka państw, pasem tym objętych, znajdowała się, w miarę możliwości, pod kontrolą Kominternu.

W planach sowieckich pas ten — obok Czechosłowacji i krajów bałkańskich — obejmuje Polskę, Rumunię, Litwę, Łotwę i Estonię, jako te państwa, przez których terytorium mógł by nastąpić atak niemiecki na Rosję. Na terenie tych państw wzmożono propagandę i działalność organizacyjną komunistyczną, przy czym przewidziane tam zostały następujące kolejne etapy polityki Kominternu.

Przede wszystkim zadaniem tej polityki jest wytworzenie frontu ludowego, zwróconego przeciwko obozowi narodowemu tych krajów,

W towarzyszącej temu zadaniu propagandzie wyzyskuje się wszelkie dążenia i antagonizmy klasowe, szeroko propaguje się t. zw. hasła demokratyczne, zaciera się różnice narodowe i usiłuje się przedstawić nacjonalizm jako główne zło i niebezpieczeństwo dla szerokich warstw społeczeństwa. Po utworzeniu „frontu ludowego” i wytworzeniu sprzyjającej atmosfery politycznej, nastąpić ma drugi etap tej polityki, polegający na objęciu przez ten front, pod szerokimi hasłami demokracji i „walki z rodzimym faszyzmem” — rządów.

Wreszcie trzeci etap polegać musi na ujawnieniu się we „froncie ludowym” i w partiach go składających „jaczejek” komunistycznych, i na doprowadzeniu, przy ich pomocy, do rządu, ulegającego sugestiom Kominternu, w dalszym zaś ciągu — wrazie powodzenia przedsięwzięcia — do takiej sytuacji, w której zarówno posłuch dla Moskwy, jak przewrót jawnie komunistyczny stałby się rzeczą nieuniknioną.

Organizując na tych zasadach „pas obronny”, Komintern ma nadzieję opanować politycznie teren dzielący Niemcy od Rosji, utrudnić, dzięki temu, atak niemiecki na Sowiety, a w razie gdy by — mimo to — do ataku tego doszło, prowadzić wojnę na terytorium obcym, unikając przez to niebezpieczeństwa okupacji i związanych z tym następstw w stosunkach wewnętrznych państwa Sowietów.

W planie tym dużą rolę, jako ważny ośrodek organizacyjny i polityczny odgrywa — Czechosłowacja.

Po przewrocie narodowo-socjalistycznym w Niemczech, który uniemożliwił dalsze przebywanie w Berlinie ekspozytury Kominternu i po paru latach tułaczki jej po różnych stolicach państw demokratycznych, ulokowała się ona w roku 1935-tym w Pradze czeskiej. Niebawem została ona zreorganizowana i podzielona na dwie samodzielne jednostki: „Zachodnio-Europejskie Biuro Kominternu” z siedzibą w Paryżu, obejmujące swoją działalnością Zachód i „Środkowo-Europejskie Biuro Kominternu”, z siedzibą w Pradze, rozciągające swoją działalność na Czechosłowację, Polskę, Austrię, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Południowe Niemcy.

Wybór Pragi na miejsce rezydencji ekspozytury Kominternu dla krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej nie jest przypadkowy. Za Czechosłowacją przemawiało wiele ważnych okoliczności, wynikających zarówno z jej położenia geograficznego, jak i z natury panujących w niej stosunków politycznych. Warunki położenia geograficznego mówią same za siebie, nie będziemy przeto

dłużej przy nich się zatrzymywać, co się zaś tyczy stosunków politycznych Czechosłowacji, należy poświęcić im parę ogólniejszych uwag. Republika Czechosłowacka narodowościowo jest bardzo niejednolita. Na stu jej mieszkańców przypada 47 Czechów, 28 Niemców, 12 Słowaków, 8 Węgrów, 3 Rusinów, 1 Polak, 1 in. Czesi ze Słowakami stanowią większość, wynoszącą 60% ludności. Zważywszy jednak autonomiczne nastroje Słowaków i występującą raz po raz niechęć do Czechów, łatwo zrozumieć, że ta większość jest dość iluzoryczna. Tak czy inaczej Czechosłowacja należy do liczby państw o najmniej jednolitej i zwartej ludności, co stanowi o jej organicznej słabości. Komintern miał na względzie tę okoliczność, propaganda komunistyczna chętnie, bowiem, wyzyskuje antagonizmy narodowe i dążenia odśrodkowe mniejszości.

Drugim powodem, dla którego uwaga wodzów komunizmu zwrócona została na Czechosłowację, jest jej nadzwyczajne zmasonizowanie. Republika Czechosłowacka pomyślana została jako modelowe państwo masońskie. Zarówno jej ustrój, jak i jej politykę do głębi przenika duch wolnomularski, stanowiący dogodny podłoże do działań propagandy komunistycznej. Szczególnie w okresie powszechnego przymierza międzynarodówki masońskiej z komunistyczną, zawartego celem wspólnej walki z nacjonalizmem i wyrażającego się w zasadzie „Frontu ludowego” wolnomularski charakter Czechosłowacji bardzo odpowiadał planom Kominternu.

Istniał jeszcze i trzeci powód, dla którego Czechosłowacja stanowiła dogodny teren dla Kominternu. Powód ten tkwił w znanym nie od dziś rusofilstwie Czechów, w ich nieustannym dążeniu do ułatwienia Rosji powrotu do polityki europejskiej i gorącym pragnieniu stania się przednią strażą tej polityki. Rusofilizm Czechów wynika zarówno z tradycji politycznej jak i chęci wyzyskania z czasem dla przemysłu czechosłowackiego niezmiernych rynków rosyjskich. Zamiary te od dwudziestu lat mąciły i mącą zdrowy sens Czechów, przesłaniają im realny sąd o sytuacji i są — między innymi — głównym źródłem nieprzychylnej Polsce postawy. Czesi bowiem rozumieją, iż pierwszym warunkiem urzeczywistnienia ich marzeń o rynkach rosyjskich i o opiece militarnej tego „słowiańskiego” państwa jest terytorialna z nimi łączność, która może być osiągnięta jedynie kosztem obszaru państwowego Polski. Dla tego to Czesi przez tak długie lata opiekowali się troskliwie sprawą ukraińską w Małopolsce Wschodniej i popierali emigrację ukraińską. Sądziłi

oni, że z chwilą odrodzenia narodowego Rosji, sprawa ukraińska ułatwi jej zajęcie Małopolski Wschodniej i ustalenie wspólnej granicy z Czechosłowacją, dzięki posiadaniu przez tę ostatnią Rusi Podkarpackiej.

Z biegiem czasu, w miarę jak odrodzenie narodowe Rosji nie następowało, dawny rusofilizm Czechów nabrał wyraźnego odcienia sowieckiego i przeobraził się w sowietofilizm. W szczególności, z chwilą wejścia Sowietów do Ligi Narodów, porozumienia z Francją i zawarcia przymierza obronnego z Czechosłowacją nastroje te przeobraziły się w określony system polityki zewnętrznej. Zważywszy te wszystkie okoliczności, Komintern postanowił je w całości wyzyskać i wybrał Czechosłowację na punkt centralny swojej roboty i swoich planów politycznych w Europie środkowej, wschodniej i południowej.

Nie będziemy tu pisali o szczegółach organizacji ekspozytury Kominternu w Pradze. Zaznaczamy tylko, że tam znajduje się główna komenda dla partii komunistycznych krajów, objętych systemem praskim i że stamtąd idą uzgodnione z Moskwą rozkazy i wskazówki dla nich. Z natury rzeczy pozycja czeskiej partii komunistycznej bardzo wzrosła, zarówno na zewnątrz, jak i w wewnętrznych stosunkach Czechosłowacji. Odgrywa ona w tych stosunkach rolę głównego narzędzia Kominternu, kontrolującego politykę rządu. W razie potrzeby to narzędzie kontroli zamienione zostanie w narzędzie nacisku, z którego pomocą Komintern będzie usiłował utrzymać Czechosłowację na linii dogodnej sobie polityki.

Społeczeństwo w Czechosłowacji zaczyna rozumieć to niebezpieczeństwo. Wprawdzie partie koalicji rządowej, ze względu na przyobiecana pomoc wojskową Sowietów, dyplomatyzują z komunistami, ale grupy opozycyjne, w szczególności zaś Słowacy przychodzą do ostrej walki z robotą komunistyczną i z jej moralno-politycznymi następstwami.

Wracając jeszcze do ekspozytury Kominternu w Pradze, pragniemy w paru słowach poruszyć sprawę stosunku, jaki zachodzi pomiędzy nią a działającymi w Polsce sekcjami partii komunistycznej. Partia komunistyczna w Czechosłowacji jest legalną i jawną, co ogromnie ułatwia działanie komunistom polskim, którzy w kraju legalnych podstaw do działania nie mają. Dla tego też Biuro Polityczne Centralnego Komitetu polskiej partii komunistycznej znajduje się w Pradze, gdzie również przebywają czołowi działacze komunistyczni Pol-

ski. W punktach granicznych zorganizowany jest przemysł bibuły komunistycznej do Polski i przerzucanie wyszkolonych w Czechosłowacji działaczy komunistycznych.

Łatwo zrozumieć czemu jest dla nielegalnej roboty komunistycznej w Polsce posiadanie bezpośredniego sąsiedztwa z Czechosłowacją, gdzie partia komunistyczna jest jawną i gdzie się znajduje główny ośrodek roboty organizacyjnej i propagandowej Kominternu na Europę wschodnią. To też granica czechosłowacka stanowi dla wewnętrznego bezpieczeństwa Polski zagadnienie bardzo ważne i budzące sporo niepokoju. Wyrazem tego niepokoju była ostatnia nota polska, wystosowana do rządu Czechosłowackiego, demaskująca działalność ośrodków komunistycznych w Czechosłowacji w odniesieniu do Polski. Nota domagała się likwidacji tej działalności. Jak doniosła Polska Agencja Telegraficzna, rząd czechosłowacki, po rozpatrzeniu zawartego w załączonym do noty memoriale — materiału faktycznego, przyznał słuszność stronie polskiej i zobowiązał się do poczynienia skutecznych kroków, celem zapobieżenia tej działalności.

III.

Chociaż właściwym tematem naszych rozważań w artykule niniejszym jest sprawa związku, jaki zachodzi pomiędzy zagadnieniem czechosłowackim, a polityką sowiecką, to jednak nie od rzeczy będzie zastanowić się chwilę nad „przerzutami” tej polityki na terenie polskim. Należy bowiem nie tylko przeciwdziałać niebezpieczeństwu zewnętrznemu, płynącemu z polityki sowieckiej, ale również walczyć z nim w życiu wewnętrznym kraju. Sprawa ta jest tymbarziej aktualną, że od pewnego czasu daje się zaobserwować wzmożona działalność komunistyczna, zarówno we wschodnich połaciach kraju, jak i w dzielnicach zachodnich.

Zwykłe środki przeciwdziałania jej, jakie podejmują władze bezpieczeństwa nie rozwiązują sprawy. Są one niewątpliwie cennym narzędziem walki, ale nie stanowią o jej wygraniu, jeśli nie będą uzupełnione szeroką akcją ideową i przystosowaniem życia politycznego do jej wymogów. Zanim przejdziemy do rozpatrzenia terenu ekspansji komunistycznej w Polsce i metod używanych przez obecną taktykę komunistyczną, pragniemy zwrócić uwagę na jedną ważną okoliczność, często nierozumianą należycie przez szersze koła społeczeństwa. Chodzi mianowicie o to, że komunizm zwyciężyć może

jedynie w określonym klimacie politycznym i że zmiana klimatu, podobnie jak dla niektórych bakterii, jest dla niego śmiertelna.

Komunizm w swojej istocie jest próbą zorganizowania nowej postaci społeczeństwa, postaci tak odmiennej od historycznych form rozwoju społecznego, że jego, chociażby częściowa, realizacja możliwa jest jedynie w warunkach zupełnego rozkładu społeczeństwa historycznie wytworzonego. Zwycięstwo komunizmu w Rosji poprzedziła zupełna anarchia, wojna wszystkich ze wszystkimi, zupełne rozpadnięcie się dawnego ustroju i bytu społecznego. Ponieważ życie nie znosi anarchii i ponieważ w krwawym rozkładzie rosyjskim komunizm wystąpił jako jedyna dobrze zorganizowana siła porządkująca, porządkująca za pomocą wojny i strasznego teroru, zdołał się on ostać i wytworzyć nową postać społeczeństwa w ramach państwa sowieckiego.

Wynika z tego, że pierwszym warunkiem zwycięstwa komunistycznego jest zniszczenie tradycyjnych więzi społecznych i pogrążenie kraju w odmętach anarchii.

W krajach o strukturze społecznej takiej jak nasza, gdzie większość ludności stanowi ludność wiejska, jest rzeczą dla komunizmu najważniejszą wywołanie rewolucji agrarnej, ułatwiającej powstanie anarchii na olbrzymich przestrzeniach kraju i objęcie nią ogromnej większości ludności. Współdziałanie z rewolucją agrarną ośrodków robotniczych potrzebne jest dla jej „pogłębienia” i przyspieszenia chwili, nadejścia anarchii kompletnej.

Z tą chwilą ośrodki robotnicze i miejskie komunizmu zmieniają front. Z dotychczasowych podżegaczy do rewolucji agrarnej i propagatorów wspólnego frontu klasowego robotniczo-chłopskiego, zamieniają się w zbrojne ramię dyktatury komunistycznej, porządkujące krwawo wzburzone fale anarchii wiejskiej i narzucające ludności włościańskiej twarde jarzmo pańszczyzny komunistycznej.

Dla tego też punkt ciężkości rzeczywistych zainteresowań komunistycznych w Polsce nie ogranicza się do proletariatu miast. Sięga on dalej i usiłuje dotrzeć do innych grup ludności, w szczególności ludności wiejskiej, usiłując rozbudzić w niej — różnymi sposobami — nienawiść do tradycyjnej postaci społeczeństwa, jaką jest w Europie — naród. Najłatwiejszym terenem działań komunistycznych, występujących często pod różnymi obłonkami, jest ludność dzielnic wschodnich, mniej zespolona z cywilizacją polską i polską tradycją społeczną niż ludność województw centralnych i zachodnich.

Ludność ta stanowi poważny rezerwuár sił rewolucyjnych, nie dla tego, żeby wyznawała poglądy komunistyczne, lub rozumiała doktrynę marksistowską, ale poprostu dla tego, że jest mniej ucywilizowana. Ważną okolicznością dla komunizmu jest i to jeszcze, że ludność ruska w daleko mniejszym stopniu niż polska nastrojona jest antyżydowsko. Ponieważ zaś Żydzi stanowią główne oparcie dla komunizmu i główny motor akcji komunistycznej, łatwiejszy ich dostęp do duszy ludności ruskiej warunkuje szybszy postęp roboty rozkładowej.

Nie mniej jednak robota ta nie ogranicza się do łatwiejszych terenów. Wchodzi ona i na tereny trudniejsze, wyzyskując każdy ruch klasowy jako siłę odśrodkową w społeczeństwie, jako siłę godzącą w istotę europejskiego społeczeństwa współczesnego, znajdującego swój pełny wyraz w narodowych formach bytu. Obok klasowego ruchu robotniczego i pracowniczego, w którym komunizm oddawna już się zagnieździł, wciska się on energicznie do klasowego ruchu chłopskiego, obiecując sobie bardzo wiele po jego opanowaniu.

Życie polityczne wsi polskiej płynie dwoma łóżyškami: w ramach ruchu narodowego i w ramach klasowego ruchu chłopskiego. Nawet umiarkowane skrzydło Stronnictwa Ludowego nie wyrzeka się chłopskiej zasady klasowej i chociaż nie akcentuje jej tak radykalnie jak dawne „Wyzwolenie” lub Stronnictwo Chłopskie, to jednak od niej nie odstępuije. Stanowi to dla taktyki komunistycznej bardzo ważną okoliczność, daje bowiem możność robienia podkopów pod Stronnictwo Ludowe, pod pozorem solidaryzowania się i popierania mocniejszych przejawów dążeń klasowych.

Wydawany w Warszawie „Biuletyn Informacyjny” — „Prawda o komunizmie”, z którego zaczerpnęliśmy kilka informacji faktycznych do niniejszego artykułu, pisze, że „biuro Kominternu w Pradze Czeskiej i Komunistyczna Partia Czechosłowacka, zajęły się sprawą strajku chłopskiego w 1937 r., zaraz po jego uchwaleniu przez Stronnictwo Ludowe. Komunistyczna Partia Polski zbierała informacje i otrzymała następnie polecenie z biura Kominternu w Pradze, aby przystąpić do opanowania strajku chłopskiego i by doprowadzić w czasie strajku do awantur i starć z policją. Komunistyczna Partia Czechosłowacji otrzymała polecenie udzielenia tej akcji jaknajszerszej pomocy technicznej. Wykonując to polecenie, miała ona przygotować odezwy i ulotki, które przemycać do Polski”.

Nie znaczy to oczywiście, aby ludowcy nie rozumieli niebez-

pieczeństwa komunistycznego, albo żeby byli skłonni pójść na jakiegokolwiek współdziałanie z Partią Komunistyczną. Chodzi tu o co innego, o to mianowicie, że zamaskowani agitatorzy komunistyczni łatwiej mogą trafiać do dołów partyjnych, w tych stronnictwach, które zasadę klasową i walkę o interes klasowy wysuwają w swoim programie i w swej ideologii. Silny ruch klasowy, operujący wielkimi masami, przedstawia dla nich zagadnienie bardzo istotne, w szczególności jeśli ruch ten — chociażby w części — mógł by być wyzyskany do celów upragnionej przez komunistów rewolucji agrarnej. „U Polaków — czytamy w manifestie komunistycznym, napisanym w 1847 r. przez Marksa i Engelsa — komuniści popierają partię, która uczyniła rewolucję agrarną warunkiem narodowego wyzwolenia” Po dziewięćdziesięciu latach, w zmienionych okolicznościach, komuniści nadal uważają rewolucję agrarną w Polsce i wszystko to co bezpośrednio, lub pośrednio do niej prowadzi za przedmiot szczególnego zainteresowania i za najskuteczniejsze narzędzie w walce o swoją dyktaturę.

Z powyższego wynika jak ważną rzeczą dla bezpieczeństwa wewnętrznego i przyszłości Polski jest przenikanie na wieś ruchu narodowego. Ruch ten nie tylko organizuje siły polityczne ludności wiejskiej w określonym kierunku, nie tylko wychowuje tę ludność w poczuciu odpowiedzialności za całość sprawy narodu i państwa, nie tylko uodpornia ją na działanie rozkładowej propagandy, ale przez czynny stosunek do kwestii żydowskiej daje ujście nagromadzonej w niej energii społecznej. Kolonizacja miast i miasteczek przez ludność wiejską, wypieranie przez nią żydów z handlu i rzemiosła, wytwarzanie na tej drodze nowej warstwy społecznej jest skuteczniejszym środkiem na bezrobocie i przeludnienie wsi, niż bierne trwanie przy zasadzie — mniej lub bardziej rewolucyjnego — agraryzmu i haseł klasowych.

Polska znajduje się dziś pod naciskiem 2-ch zakrojonych na szeroką skalę akcji. Jedną z nich jest akcja wynikająca z przesłanek polityki niemieckiej, stosowanej wobec państw Europy środkowej i wschodniej i wyrażającej się w tym co nazywamy „taktyką sudecką”. Drugą — akcja komunistyczna, mająca inne cele na oku, niemniej jednak również zmierzająca do rozbicia i osłabienia wewnętrznego Polski. Obu tym akcjom sprzyja żydostwo, wychodząc z założeń swoich interesów narodowych. Dla Żydów jest rzeczą bardzo ważną aby państwo polskie nie było dostatecznie skonsolidowane, aby nie

nosiło ono zbyt wyraźnego charakteru narodowego i aby było jak najmniej silne. W silnym państwie polskim losy Żydów z góry są przesądzone, w Polsce słabej mogą jeszcze bardzo długo utrzymywać się na zdobytych przez siebie pozycjach. Dla tego też w ich interesie leży zarówno szeroko stosowana zasada autonomii terytorialnych, jak i propagowana przez komunistów zasada „Folksfrontu”. W ten sposób — obie prowadzone dziś w Polsce akcje zbiegają się z dążeniami politycznym ludności żydowskiej i są przez nią — mniej lub bardziej jawnie — popierane.

Okoliczność ta, tworząca dla Polski nowe duże niebezpieczeństwo powinna wpłynąć na szybsze ukształtowanie się naszych stosunków wewnętrznych w duchu odpowiadającym najistotniejszym potrzebom kraju. „Wzięcie przez naród, przez jego świadomy, myślący i poczuwający się do obowiązku względem Ojczyzny ośrodek steru państwa w ręce — pisał kilka lat temu Roman Dmowski — a z nim przyjęcie na siebie pełnej odpowiedzialności za jego losy jest postulatem dziejowym na obszarze całej naszej cywilizacji. Cel ten musi osiągnąć każdy naród, który do tego jest zdolny i każdy musi dojść do tego drogami, odpowiadającymi jego położeniu, jego psychice politycznej, jego charakterowi”.

Ten „postulat dziejowy”, wyrażający się w państwie narodowym, obowiązuje nas w większym stopniu niż inne narody. Wynika to stąd, że na naszym obszarze państwowym istnieją jeszcze warunki, które ułatwiają działanie obcej polityki, które umożliwiają siłom nieprzyjaznym państwu polskiemu pracę nad jego upadkiem i poddaniem obcym wpływom. Jedynie w ramach państwa narodowego możemy skutecznie położyć kres tym działaniom i usunąć warunki ułatwiające ich rozwój.

Wystarczy porównać nasze położenie z położeniem państw, które osiągnęły już ustrój narodowy, aby zdać sobie sprawę z tego, że dążenie do państwa narodowego jest w chwili obecnej, w chwili wzmożonego nacisku zewnętrznego, nakazem kategorycznym, obowiązującym każdego, poczuwającego się do odpowiedzialności za losy i przyszłość kraju Polaka.

IV.

Poświęciliśmy sporo miejsca zagadnieniom wewnętrznym, chociaż tematem naszych rozważań są zagadnienia zewnętrzne. Uczyniliśmy tak dla tego, że sprawy te ściśle wiążą się ze sobą i szcze-

gólnie dzisiaj nie dadzą się od siebie oddzielić. Bez głębokich przeobrażeń wewnętrznych w duchu programu narodowego, Polska nie tylko nie może prowadzić polityki zewnętrznej w wielkim stylu, ale nie będzie w stanie, zapobiedz skutecznie obcym działaniom na swoim terenie.

Wracając do polityki zewnętrznej, w szczególności do spraw któreśmy poruszyli na początku tego artykułu, wypada zaznaczyć, że przy rozważaniu polityki niemieckiej, sowieckiej i czechosłowackiej należy odróżnić w nich elementy stałe od elementów bardziej zmiennych. W szczególności mamy tu na myśli te elementy, które wynikają z geograficznego położenia każdego z tych państw, z historycznego rozwoju ich narodów, z przyrodzonych warunków ich bytu w odróżnieniu od tych elementów w ich polityce, które pochodzą z charakteru dzisiejszego ich ustroju i sprawującej rządy grupy politycznej.

Wychodząc z tego założenia, musimy patrzeć na ekspansję niemiecką w Europie środkowej i wschodniej, jako na zjawisko znacznie stałsze niż sądzą ci, którzy skłonni są przypisywać całą dzisiejszą politykę niemiecką przede wszystkim właściwościom ustrojowym Trzeciej Rzeszy. Niemcy, niezależnie od takiego czy innego ustroju, mają oddawna ustalone metody i kierunki swojej ekspansji narodowej i dany ustrój, jedynie mniej lub więcej dążenia te akcentuje. O dążeniach tych pisaliśmy już sporo, nie będziemy przeto na tym miejscu dłużej się przy nich zatrzymywać. Nadmienimy tylko, że losy dążeń niemieckich w Europie środkowej i wschodniej nie tyle są dziś już zależne od woli Niemców, co od woli i zdolności politycznych narodów tę część Europy zamieszkujących. Ewolucja tych narodów o tyle już postąpiła naprzód, że o warunkach łatwej ekspansji niemieckiej nie może być mowy i że zespolony, celowy wysiłek polityczny z ich strony może ostatecznie położyć kres tej ekspansji na europejskim wschodzie.

Dla tego przykładamy taką dużą wagę do zagadnienia czechosłowackiego, że zdajemy sobie sprawę ze znaczenia, jakie by miała dla dalszego rozwoju ekspansji niemieckiej zniszczenie tego państwa i wchłonięcie go — w tej, czy innej formie — przez politykę Rzeszy.

Upadek Czechosłowacji nie tylko bardzo znacznie pomniejszyłby zdolność oporu środkowo-wschodniej Europy, rozumianej jako całość, ale byłby szczególnie niebezpieczny dla Polski. Czechosłowacja, bowiem, stanowi dla nas niezmiernie ważną pozycję strate-

giczną, stanowiącą osłonę od południa i zachodu dla tej części naszego terytorium państwowego, w której znajdują się główne podstawy materialne naszej obrony. Jako teatr wojny Czechosłowacja posiada sporo możliwości dla działań ofensywnych w kierunku niemieckiego, Śląska, Saksonii, Turyngii, Bawarii i Austrii. Rzecz prosta, że pozostawiona własnym siłom Czechosłowacja nie jest w stanie wyzyskać żadnego z tych atutów, ale traktowana jako teren operacji armii sprzymierzonych, oparta przede wszystkim o Polskę nabiera dużego znaczenia strategicznego.

Poza tym nie da się zaprzeczyć, że odrodzenie narodowe Czech nastąpiło w ciężkiej walce z niemczyzną, że wykazało wiele zalet narodu i przyczyniło się bardzo istotnie do zahamowania podboju środkowej i wschodniej Europy przez państwa niemieckie. Gdyby Czechosłowacja, jako samodzielna siła polityczna, znikła obecnie z mapy Europy, gdyby się znalazła w obrębie decydujących wpływów Rzeszy, proces ten został by przekreślony i cały dorobek Czechów w budowaniu tamy powstrzymującej płynącą ku wschodowi falę niemiecką zniszczony. Dla tego też w interesie polskim leży utrzymanie samodzielności Czechosłowacji, mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie żyjemy i żywić możemy do jej wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Polityka ta pod wielu względami nie odpowiada naszym dążeniom, dla tego też powinniśmy uczynić wszystko, co leży w naszych możliwościach, aby uległa ona zasadniczym zmianom.

Dzisiejsza polityka Czechosłowacji nie wynika z dobrze zrozumianych interesów tego państwa. Jest ona, w znacznym stopniu, następstwem stosunków wewnętrznych, przewagi kół masonskich i sprzymierzonych z nimi stronnictw lewicowych. Czechosłowacja nie rozumie jeszcze należycie tych nowych warunków, w jakich się wraz z całą Europą środkową i wschodnią znalazła i nie umie dostosować się do nich. Polityka jej nie wyzwoliła się jeszcze ani od metod genewskich, ani od przedwojennego rusofilstwa, zamienionego ostatnio na sowietofilstwo. Tymczasem zarówno polityka genewska jak i polityka „sławistyczna” Rosji należą już do przeszłości i nie wskazują na to, aby się mogły odrodzić. Czechosłowacja przeto obraca się nie w realnym świecie politycznym, ale w świecie politycznych fikcji. Dla tego też z chwilą, kiedy realne życie w postaci kwestii sudeckiej zapukało do jej bram znalazła się ona w śmiertelnym niebezpieczeństwie i chyba zrozumiała wszystkie błędy swoich polityków.

Miejsce Czechosłowacji jest nie w systemie genewskim, który dziś zresztą jest już cieniem własnego cienia, ani w systemie gorączkowo budowanym przez politykę sowiecką. Miejsce jej jest w przyszłym systemie wschodnio-europejskim, który, aczkolwiek formalnie jeszcze nie istnieje, siłą rzeczy niebawem powstać musi. Przede wszystkim zaś miejsce Czechosłowacji jest przy boku Polski. Wystarczy spojrzeć na mapę i skonfrontować wnioski jakie ona nasuwa z przebiegiem obecnego kryzysu czechosłowackiego, aby zdać sobie sprawę z tego, że główna słabość pozycji politycznej republiki leży w wysoce nienormalnych i nie dostosowanych do jej geo-politycznego położenia stosunkach z Polską. Stosunki te są w znacznym stopniu następstwem i wynikiem całości założeń polityki czechosłowackiej i nie ulegną wydatnej zmianie dopóki założenia te nie zostaną zmienione. Ponieważ jednak założenia te — jak nadmieniliśmy wyżej — wypływają nie z trwałych elementów polityki czechosłowackiej, ale z charakteru kierujących nią obecnie kół, przeto wolno żywić nadzieję, że zmiana, o jaką nam chodzi, wcześniej czy później, nastąpić może.

Na zakończenie pragnęlibyśmy jeszcze powrócić na chwilę do polityki sowieckiej.

I tu należy odróżniać elementy rosyjskie od elementów komunistycznych. Te pierwsze wprawdzie w europejskiej polityce Sowietów są bardzo nikłe. Pochodzi to stąd, że rola Rosji w Europie — jak staraliśmy się tego dowieść powyżej — jest już w znacznym stopniu skończoną. Sprowadza się ona raczej do dążeń zachowawczych, to znaczy do wysiłków zmierzających do zapewnienia sobie bezpieczeństwa granicy zachodniej i swobody rąk na Dalekim Wschodzie. Dla tego też było by niedorzecznością mówić w tej chwili o zachodniej, północno - zachodniej, czy też południowo - zachodniej ekspansji rosyjskiej. Rosja nie posiada ku temu najmniejszych warunków i żadnego sensownego celu. Inaczej natomiast rzecz się ma z ekspansją komunizmu, który rządząc Rosją wyzyskuje jej siły do swojej polityki ideologicznej. Rewolucyjna ekspansja komunizmu istnieje, bardzo widocznie przejawia się na terenie wielu państw, zaznacza się krwawo w wojnie hiszpańskiej. Przejawia się ona również i w organizowaniu „pasa obronnego”, o którym pisaliśmy na początku.

To wszystko co w polityce Moskwy wynika z czysto rosyjskich interesów narodowych może nie budzić poważniejszych obaw, ale to

wszystko co w niej płynie z interesów rządzącego Rosją komunizmu międzynarodowego jest w najwyższym stopniu niebezpieczne. Dla tego też politykę „ostoi pokoju i niepodległości małych narodów”, realizowaną metodą komunistyczną, należy w Europie zdusić i wyrwać z korzeniem. Przyczyni się to bardzo istotnie, zarówno do utrwalenia pokoju jak i niepodległości narodów europejskich, nie mówiąc już o zachowaniu tradycyjnych podstaw naszej cywilizacji.

Sprawa ta szczególnie obchodzi Europę środkową i wschodnią, została bowiem pomyślana przede wszystkim na jej benefis. Następstwa tego widzimy przede wszystkim w Czechosłowacji, zamienionej dziś w centralę roboty komunistycznej, jak i w stosunkach wewnętrznych innych państw tej części Europy. Widzimy je, w mniej wprawdzie jaskrawych formach, i u nas. Wymaga to od nas planowego przeciwdziałania zarówno w polityce wewnętrznej jak i w zewnętrznej. Nie zapominajmy bowiem, że Europa środkowa i wschodnia jest przyrodzonym terenem naszej szerszej działalności politycznej. Terenem wprawdzie nie wyzyskanym należycie, nie mniej jednak, w chwili obecnej, jedynym.

Musimy mieć zawsze na oku i zawsze o tym pamiętać, aby w tej części Europy ostoją pokoju i niepodległości małych narodów było przede wszystkim — państwo polskie. Z tej zasady wynikną z czasem bardzo ważne dla naszej przyszłości wielko-mocarstwowej następstwa.

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

ŹRÓDŁA HISTORYCZNEJ EKSPANSJI NIEMIEC NA WSCHÓD

Wśród dziejopisów a również wśród inteligentnego ogółu cieszyły się niegdyś znacznym powodzeniem historyczne paralele dotyczące krajów w oddaleniu nawet od siebie pozostających.¹⁾ W zestawieniach takich zwracano przytym większą uwagę na podobieństwa aniżeli na różnice i nie stały temu na przeszkodzie ani przestrzeń dzieląca porównywane kraje, ani odrębność warunków fizycznych i częściowo nawet kulturalnych. Wprost przeciwnie, gdy chodziło o kraje ze sobą sąsiadujące, których przeciwieństwa polityczne z natury rzeczy silniej w dziejach występowały, syntetycy dawni i nowi skłonni byli właśnie różnice podnosić i te poddawać bliższej obserwacji. Między Niemcami i Polską nikt bodaj jeszcze nie podniósł podobieństw, a wszyscy zwracali uwagę zawsze na głębokie różnice. W większym nawet stopniu dotyczy to historyków z tamtej, t. j. z niemieckiej strony, aniżeli naszych polskich badaczy przeszłości. Ze zwyczajem tym i ja nie zamierzam bynajmniej zrywać od jednego razu. Widocznie, że taki sposób traktowania rzeczy ma swoje głębsze uzasadnienie, a dowodem tego ma być przede wszystkim historyczna ekspansja Niemiec na wschód i to właśnie wschód słowiański. Ale skoro nawet przyjdzie nam mówić więcej o różnicach niż o podobieństwach, to jednak starać się będziemy to czynić na ściśle rzeczowej podstawie i bez wszelkich z góry powziętych uprzedzeń w takim lub innym kierunku. W szczególności dążeniem naszym będzie wyzwolić się z pod swego rodzaju mistycyzmu, który w stosunkach niemiecko-polskich czy niemiecko-słowiańskich kazał widzieć rzeczy stałe i niezmiennie nawet tam, gdzie ich w gruncie rzeczy nie było, lub gdzie były one tylko postulatem politycznym.

¹⁾ Mam tu na myśli znaną paralelę J. Lelewela pomiędzy Polską i Hiszpanią.

być może nieświadomym, wtłaczanym w przeszłość, a wynikającym z psychicznego nastawienia w stosunku do teraźniejszości.

Zacznijmy nasze obserwacje od czasów najdawniejszych, gdy przodkiem i poprzednikiem narodu niemieckiego były ludy germańskie, a takmże przodkiem i poprzednikiem narodu polskiego były ludy słowiańskie, w obydwóch oczywiście wypadkach nie wszystkie lecz poszczególne z nich, te jednak w swym etnicznym zespole zachowujące jedno tylko oblicze. W kulturze materialnej Germanów i Słowian stwierdza prehistoria niezaprzeczone różnice, przykładem czego może być chociażby broń odmienna, a więc germański miecz oraz słowiańskie strzały i topór do walki posiadaczom swym służące. Zbledną przecież te różnice w zestawieniu z indoeuropejskimi również Sarmatami, z Iranu swój ród wywodzącymi, którzy w odróżnieniu od pieszych Germanów, zarówno jak i Słowian, na koniu i wozie swój żywot pędzili. Wiadomość ściśle historyczna o pierwszych starciach Germanów i Słowian ma swą charakterystyczną wymowę, a choć z tradycji tylko wzięta, pochodzi z w. IV po Chr. Zarzucana wówczas Słowianom nieświadomość oręża, która uczyniła ich obiektem łatwych zwycięstw wojowniczych Gotów, w ciągu dwóch wieków następnych ustąpiła miejsca zjawisku niemal tamtemu przeciwnemu. Historyk Rzymian i Gotów z w. VI, Jordanis, stwierdził to w znamiennej wzmiance, w której niegdyś bitych i poskramianych Słowian mianuje prawdziwym biczem Bożym dla ludów sobie współczesnych, a powyższe świadectwo popiera inne także historyczne źródło tej epoki (listy papieża Grzegorza Wielkiego). W tym wypadku przeciwieństwa germańsko-słowiańskie dałyby się więc sprowadzić do różnicy tylko chronologicznej.

W nie mniejszym stopniu zastanawiały historyków różnice pomiędzy Germanami i Słowianami w ich strukturze społecznej, a także z tamtą blisko związanej strukturze psychicznej. Zależność struktury społecznej od momentu chronologicznego nie da się przecież i w tym wypadku w całości usunąć, a porównanie Germanów z czasów Tacyty ze Słowianami z wieku VI dobitnie za tym przemawia. Nie było więc dostatecznego powodu do ubolewania nad przyrodzoną jakoby niezgodą Słowian, jak to czynił n. p. Karol Kadlec, znany dziejopis czeski. Świadectwa podobnej zupełnie anarchii germańskiej możemy zresztą śledzić aż do chwili tworzenia się państw sukcesyjnych Rzymu, które przy udziale pierwiastka germańskiego powstały wyłącznie na gruncie prowincjonalnym rzymskim, gdy właściwa Germania pozostawała dłużej jeszcze w stadium wiele pierwotniejszej

organizacji państwowej. Anarchia, przypisywana Germanom czy Słowianom, odnosiła się tylko do nie możliwości utworzenia przez nich wielkich państw. W obrębie mniejszych ustrojów plemiennych było natomiast dość miejsca do powstania wśród nich poczucia karności i podporządkowania swym wodzom. W okresie rozpadania się zachodniego Rzymu było to nawet siłą Germanów, dającą im przewagę wobec ludności prowincjonalnej rzymskiej. Ale ideę państwa cywilizowanego i zorganizowanego na podstawie zasad, które nie były wynikiem chwili, ale dziedzictwem długiego szeregu pokoleń, zawdzięczamy niewątpliwie tej właśnie pozornie tylko na dalszy plan spychanej ludności rzymskich prowincji. Wiadomo, że w organizacji państw barbarzyńskich na zachodzie zasady państwowe rzymskie i sama ludność rzymska odegrały jak najbardziej doniosłą rolę. W stosunku Bizancjum do Słowian na wschodzie nie trudno dopatrzyć się podobnych pierwiastków, tylko, że państwo wschodnio-rzymskie nie uległo nigdy tak zupełnej dezorganizacji. W poglądach pisarzy bizantyjskich na ustroje Słowian znajdziemy wiele podobnego z dawniejszymi poglądami Rzymian na ustroje germańskie. Prokop z Cezarei w w. VI nazwie ustrój Słowian demokracją, a cesarz Maurycy z początkiem wieku VII anarchją. W gruncie rzeczy jest to zupełnie to samo, w której to uwadze nie ma żadnej złośliwości w stosunku do ustrojów demokratycznych, gdyż w obydwóch wypadkach chodzi o przeciwstawienie wielkiego zcentralizowanego państwa bizantyjskiego drobnym ustrojom pierwotniejszego sąsiedniego ludu. W rezultacie w ustrojach państwowych Germanów i Słowian trudno się dopatrzyć różnic zasadniczych, wynikających z odmiennych nastawień i dążeń wewnętrznych, a znajdujących swoje źródło w przeciwieństwie psychiki i rasy, a tylko różnice pochodne, w znacznym stopniu chronologiczne, lub też zawisłe od innych warunków historycznych i geograficznych. W dziejach najdawniejszych stosunków Słowian i Germanów, jak słusznie zauważył najbardziej nawet przekonany zwolennik trwałych i niezmiennych różnic w ich charakterach, Aleksander Brückner, aż do końca wędrówek ludów i, dodajmy, także poza ten moment, żadnych trwałych sukcesów Germanowie nie osiągnęli.

W jakiej więc chwili i z jakich przyczyn rozpoczęła się ekspansja Niemców na wschód, która doprowadzić miała do opanowania przez nich olbrzymich obszarów słowiańskich. W historii stosunków niemiecko-słowiańskich i niemiecko-polskich można rozróżnić

kilka okresów, wśród których nie najmniej ważny będzie ten okres, w którym po raz pierwszy dążenie Niemców na wschód wystąpiło w sposób nie budzący żadnych wątpliwości co do istoty samego faktu. Początek tego okresu można odnieść do przełomu w. VIII na IX, ale lepiej dopiero do pierwszej części w. X, a koniec do schyłku w. XII. W okresie tym ideą przewodnią parcia Niemców na wschód jest, nie może to ulegać wątpliwości, idea imperialna. A więc ta idea, która nie ma nic wspólnego z dawną tradycją germańską, lecz wypływa wprost ze źródeł rzymskich. We wczesnym średniowieczu zachód europejski stopniowo tylko zmieniał swe oblicze. Punktem wyjścia było przeciwieństwo pomiędzy cywilizacją rzymską, ogarniającą także szereg nowo zromanizowanych ludów, a barbarzyństwem germańskim. Następnie jednak, już przed okresem tworzenia się państw sukcesyjnych, a zwłaszcza w tym okresie dokonało się zmieszanie się elementów romańskich i germańskich. Romanizacja, w znaczeniu nie tylko rozszczenia kultury ogólnej i także państwowej, ale narzucenia języka i władzy, nie postępowała już dalej. Głównym czynnikiem rozszerzania kultury stał się obecnie kościół a nie państwo, ten zaś, choć w swej organizacji utrzymał dominujące stanowisko łaciny, nie wyrzekał się nigdy propagandy w językach ludowych. W granicach dawnego zachodniego cesarstwa języki romańskie, wywodzące się z łaciny, z nieznacznymi tylko wyjątkami utrzymywały się wszędzie, ale już na dawnym pograniczu i dalej na wschód element niemiecki nie został zagrożony w swej tradycji językowej. W znaczeniu politycznym ze zmieszania się świata rzymskiego i germańskiego miał z czasem powstać świat narodów romańskich i germańskich, których dzieje będą dziejami właściwej zachodniej Europy w czasach nowszych (por. L. Ranke). Ale zanim dojdzie do tworzenia się nowych państw i narodów — tendencja ta przeważy już w późniejszym średniowieczu — dawna idea imperialna, choć w nowych wciąż i zmienionych postaciach, odgrywać będzie swą wielką dziejową rolę. We wczesnym średniowieczu żadne z państw sukcesyjnych nie odrzuciło a limine zwierzchności cesarstwa, chociażby to była teoretyczna tylko zwierzchność pozostającego jedynie cesarstwa wschodniego, a królowie barbarzyńcy ubiegali się o tytuły i godności rzymskie z gorliwością powszechniejszą jeszcze, aniżeli miały miejsce ich zabiegi o pozyskanie sobie ludności prowincji, na czym, jak wiadomo zrobili karierę królowie Franków. Prócz zapadającego w cień cesarstwa na widownię występowała także druga uniwersalna władza średnio-

wieczą, a mianowicie papieństwo, którego uznanie stawało się coraz bardziej niezbędne dla królów średniowiecznych. Ono też pośredniczyło w t. zw. przeniesieniu cesarstwa od Greków do Franków w r. 800-ym.

Cesarstwo Karola Wielkiego i jego następców było teoretycznie przedłużeniem i wznowieniem dawnego rzymskiego cesarstwa, jakkolwiek pretensje jego w tym kierunku nie znalazły nigdy uznania w Bizancjum, w zamian za co płacono zresztą na zachodzie pięknym za nadobne, odmawiając ze swej strony legalności cesarstwu greckiemu. Chrześcijański kosmopolityzm był w państwie karolińskim silniejszy bodaj aniżeli w dawnym imperium i dla tego w obrębie tego państwa mogły się mieścić tak różne w gruncie rzeczy i głębiej nie ujednolicone pierwiastki romańskie i germańskie. W związku z tym spór o narodowość francuską lub niemiecką Karola Wielkiego jest w gruncie rzeczy bezprzedmiotowy. (Trzeci pogląd głosi jeszcze, nie bez pewnego uzasadnienia, że Karol Wielki był germaninem w służbie romanizmu). W rodzinie Karola Wielkiego spotykały się ze sobą niewątpliwie pierwiastki romańskie i germańskie. W stosunku do Niemców, z terytoriów leżących poza granicami dawnego państwa rzymskiego, Karol Wielki odegrał historyczną rolę władcy, który narzucił im kulturę i państwowość, wyprowadzające się wprost ze źródeł rzymskich. Ale o romanizacji Niemców w znaczeniu językowym nie było już mowy. Z czasem dokonało się rozbitcie państwa Franków na części, które nie stały się może, już od traktatu w Verdun w r. 843, państwami niemieckim i francuskim, ale niewątpliwie z czasem w tym kierunku zmierzały, choć przeszkodą poważną dla wytworzenia się państw narodowych było w tym wypadku terytorium pośrednie, czyli dawniejsza rozleglejsza Lotaryngia, nie mówiąc już o specjalnej roli, jaką miały odegrać Włochy w wiekach następnych. Na świadomości pokoleń najbliższych, po roku 843, zaciążyła pozatym sama idea imperialna. Tak Kerolingowie francuscy, jak niemieccy i włoscy nie wyrzekali się jej, a w związku z tym była przez czas pewien sporną kwestią, w którym z trzech krajów znajdzie cesarstwo swój właściwy ośrodek. W ostatecznym jednak wyniku Włochy miały stać się siedzibą najwyższej władzy duchownej (sacerdotium), Niemcy — władzy świeckiej (imperium), a Francja tylko w sferze umysłowej sięgnęła następnie po palmę uniwersalizmu i pierwszeństwa (studium).

Jak do tego doszło? Nad sprawą tą nie zatrzymywano się może w dostatecznej mierze w nauce nowszej. Przyczyn należy szukać

prawdopodobnie w okresie jeszcze przejściowym od starożytności do wieków średnich. Żywiół prowincjonalny rzymski w Italii czy w Galii miał niezaprzeczoną przewagę kulturalną i on też reprezentował przed innymi ciągłość dawnej tradycji z czasów cesarstwa. Ale do kierowania jednolitą wolą okazywał się coraz trudniejszy. W strefie germańskiej realizacji idei cesarstwa okazała się wskutek tego łatwiejszą. Ostatnie próby rywalizacji o ideę cesarską między Francją i Niemcami datują się z w. X. Mimo że dynastia karolińska utrzymała się dłużej we Francji niż w Niemczech, musiała się jednak wyrzec pierwszeństwa na rzecz panującej w Niemczech nowej dynastii saskiej Ottonów. Dojście do władzy we Francji dynastii Kape-tyngów, przygotowane od dawna, ale ostatecznie uskutecznione w r. 987, oznaczało wyrzeczenie się samej nawet podtrzymywanej poprzednio rywalizacji. Zmiana polityki spotkała się z powszechnym aplauzem nowoczesnej historiografii francuskiej. Oczywiście Kape-tyngowie mieli swoje bliższe zadania do spełnienia w samej Francji, będącej już w pełnym okresie feudalnym, nikt też nie myśli tego kwestionować. Rezygnacja jednak z przewodnictwa politycznego w Europie, chociażby nawet wymuszona położeniem, była tym nie mniej rezygnacją. A fakt ten umożliwił cesarstwu niemieckiemu, opartemu o rzymską ideę imperialną, przeprowadzenie już w niedługim czasie wielkiej ekspansji politycznej i to przede wszystkim w kierunku wschodnim, w czym, przynajmniej w pewnych momentach, znajdowało także poparcie najwyższej władzy duchownej, a więc Rzymu, nie znajdowało zaś żadnych przeszkód ze strony swego zachodniego sąsiada, który miał przynajmniej równe prawa do wyprowadzania politycznych pretensji z nieco już zapomnianego wprawdzie, ale teoretycznie dającego się wciąż wydobyć na wierzch spadku cesar-skiego. Późnym i spóźnionym echem tkwiących w tej sytuacji możliwości było dopiero cesarstwo Napoleona I.

Słowianie stanęli wobec powszechnego imperium znacznie później aniżeli Germanowie, a przytym nie mieli prawie związków z cesarstwem starożytnym, lecz tylko z jego głównymi sukcesorami, t.j. cesarstwem bizantyńskim i później cesarstwem Karola Wielkiego oraz jego następców. Państwo bizantyńskie zajęło wobec Słowian stanowisko odporno - zaczepne, ale z przewagą pierwszego z tych czynników, podobnie więc jak niegdyś państwo rzymskie wobec Germanów. Wśród Słowian cesarze wschodnio-rzymscy chętnie też znajdowali swoich sprzymierzeńców (foederati), o ile to było moż-

liwe, a infiltracja Słowian do państwa rzymskiego, to znaczy zarówno na drodze działań wojennych, jak i na drodze osadnictwa pokojowego, przyczym pierwszy z tych czynników przedstawiał dziwną mieszaninę uznawania przewodnictwa czy nawet zwierzchnictwa cesarza i oporu nie tyle wobec samego cesarstwa ile wobec jego poszczególnych przedstawicieli. Ale na drodze wojennej i bardziej jeszcze pokojowej posuwali się Słowianie nie tylko na południe ale i na zachód, w granicach państwa Franków z okresu zwłaszcza późniejszych Merowingów, w szczególności w granicach wschodnich aneksów tego państwa, a także na terytorium północnego pogranicza Włoch.

Data od której ten ruch ze wschodu na zachód (w głąb dzisiejszych Niemiec zachodnich a zwłaszcza południowo - zachodnich nad Menem i Fuldą) wstrzymał się ostatecznie, były dopiero czasy Karola Wielkiego. W czasach tego monarchy, który był już nie tylko królem Franków i następcą urzędników rzymskich, jak wszyscy jego poprzednicy, ale sam nosił tytuł cesarza rzymskiego, dokonał się zwrot o znaczeniu powszechno-dziejowym, właściwie zwrot ponowny, biorąc pod uwagę dawniejsze czasy politycznej ekspansji rzymskiej do Renu i poza Ren, t.j. zmiana tendencji politycznego parcia z zachodniej na wschodnią. W czasach Karola Wielkiego w znacznie większym stopniu powyższa zmiana tendencji dotyczyła germańskich Sasów, w stosunku do których państwo Franków wypełniało dawniejszy swój program, aniżeli Słowian, których dotknęła tylko ubocznie. W walce z Awarami państwo Franków rozszerzyło się ku południowemu wschodowi na obszarze dzisiejszej Austrii, słabo tylko przez element słowiański zaludnionej, a stąd sięgnęło swymi wpływami w kierunku słowiańskich od niedawna pobraży adriatyckich. W stosunku do wszystkich pozostałych Słowian cesarstwo Karola Wielkiego zajęło stanowisko raczej ochronne, dowodem czego jest słynny *limes sorabicus*, przecinający w połowie dzisiejsze Niemcy, a wyznaczający wówczas zachodnią granicę politycznych organizacji i zwartej osiadłości Słowian. Nie tylko jednak systemem ochronnych *limesów* przypominała polityka Karolingów dawną politykę cesarstwa rzymskiego, ale również, podobnie jak w Bizancjum, zyskiwaniem sobie sprzymierzeńców wśród sąsiednich barbarzyńców. Tradycja tej polityki przetrwała przez wiek IX i sięgnęła w. X-go. Potrzeba polityki obronnej wystąpi zresztą jeszcze w historii Niemiec w pierwszej połowie w. X, w stosunku zwłaszcza do Węgrów, w których najazdach

brali licznie udział także Słowianie. W czasach Henryka I Ptasznika polityka zaborcza Niemiec łączy się jeszcze ściśle z polityką obrony własnego terytorium przed najazdami węgiersko - słowiańskimi, a w pewnym stopniu podobny charakter walk pogranicznych wystąpi nawet jeszcze później.

W czasach Ottona I Wielkiego, który wobec upadających Karolingów zachodniej „Francji” potrafił utwierdzić swój prymat, ekspansja wschodnia rozwinęła się dopiero w pełni i to wyraźnie w służbie idei imperialnej, poddanej obecnie interesom Niemiec. Do tej samej służby zaprzęgnięte zostały także interesy kościoła między Łabą i Odrą i to za wyraźną zgodą samego Rzymu. Słowianie między Łabą i Odrą jeszcze przez dwa wieki bronić będą swej odrębności politycznej, narodowej, a nawet religijnej — przeciwko chrześcijaństwu — ale w ostatecznym wyniku bezskutecznie. Państwa zachodnio - słowiańskie, o rozmiarach w najlepszym razie kantonalnych i o kulturze żywotnej, ale w istniejących warunkach zapóźnionej, nie były w stanie opierać się chrześcijańskiemu imperium, a pod tym sztandarem wystąpiły niedwuznacznie Niemcy na wschodzie. W innych warunkach organizowała swą obronę Polska, która swój historyczny żywot zaczęła właśnie w połowie w. X. Polska wystąpiła od pierwszych swych początków nie jako państwo kantonalne, lecz jako państwo narodowe, a więc posiadające szerokie możliwości rozszerzania się zwłaszcza na zachód, wśród plemion i szczepów o tym samym prawie języku i kulturze. Takie było istotne znaczenie państwa Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Mieszka II. Pozostawał jednak do uregulowania stosunek do sąsiedniego imperium ¹⁾. Początki tego stosunku, za Mieszka I, porównywa się z późniejszymi stosunkami lennymi, choć słuszniej byłoby zestawiać je ze stosunkami cesarstwa rzymskiego, bizantyńskiego lub frankońskiego do ludów ościennych. Niewątpliwie zaczęło się do przyjaźni, a dopiero później zjawiła się rywalizacja, której przedmiotem były obszary i ludy na zachód od Odry. a trudności wynikły również na gruncie stosunku młodego państwa do Niemiec o światoburczych imperialnych tendencjach. Konflikt ten doprowadził najpierw do zwycięstw, za Chrobrego, a później do klęsk za jego następcy. Ostatecznie Polska wyszła z zatargu umniejszona nie tylko w swym obszarze ale i w swych

1) Zjawiły się także warunki nawiązania bezpośrednich stosunków z papieżem, których nie było nigdy w zachodniej Słowiańszczyźnie.

możliwościach rozwojowych, zdolna jednak do dalszego trwania i dalszego oporu, które z czasem wytworzyły nowe warunki bytu i wielkości. We wczesnym średniowieczu ekspansja Niemiec na wschód miała charakter przede wszystkim państwowy, której źródła staraliśmy się w obecnym artykule bliżej określić. W późniejszym śre-raczej społecznym, niż państwowym, choć dołączyło się do tego także parcie na wschód niemieckich państw terytorialnych, powsta-łych w okresie rozbicia cesarstwa i równoczesnego podziału Polski na księstwa dzielnicowe. Ale to już należy do następnego okresu feodalnego. W warunkach rozwoju społeczeństwa tego okresu należy szukać obiektywnych danych do wytłumaczenia dokonujących się później procesów.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

ZNACZENIE ZAUFANIA W POLITYCE GOSPODARCZEJ

W dzisiejszej nauce ekonomicznej istnieje zupełny rozbrat pomiędzy polityką ekonomiczną, poszukującą środków i sposobów zapewnienia narodowi dobrobytu i sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego, a teorią ekonomiczną, badającą zjawiska gospodarcze i prawidłowość, jaka się w nich objawia. Nowsza szkoła teoretyczna bowiem zasklepiła się w dociekaniu roli i działalności tzw. zasady gospodarczej w systemie nieograniczonej wolności gospodarczej i zjawisk, jakie musiałyby być konsekwencją tego systemu. Im bardziej jednak w życiu i w polityce ekonomicznej od tego systemu się oddalamy, tym większą staje się przepaść pomiędzy teorią a polityką ekonomiczną, z wielką szkodą dla jednego i dla drugiego kierunku naukowego w ekonomice. Teoria ekonomiczna bowiem w takim ujęciu nie może korzystać z doświadczeń życiowych, niezbędnych dla stwierdzenia wniosków teoretycznych, polityka zaś nie może oprzeć się na wynikach teorii i sama musi poszukiwać podstawy teoretycznej dla swoich dróg i celów.

W szczególności teoria ekonomiczna wychodzi z założenia, że głównym, typowym, czynnikiem gospodarczym w działalności ludzkiej jest interes osobisty, dążący do osiągnięcia jak największych wyników dla człowieka, kosztem jak najmniejszych wysiłków i ofiar. Pobudkę do takiego punktu wyjścia dali już założyciele szkoły liberalnej, francuscy fizjokraci i Adam Smith, który mniemał, że byłoby nieszczęściem, gdyby ludzie kierowali się przy wymianie towarów względami humanitarnymi, bo odstraszyliby od pracy swoich konkurentów, szukających zarobku z swoich wysiłków. Była to wprowadzić teza zbyt uproszczona, bo zachodzi wielka różnica między dobroczyńcą, który rozdaje darmo swoje towary, a wytwórcą, który przy oznaczeniu ceny kieruje się także zasadami etycznymi, ale pogląd „ojca” ekonomiki liberalnej przeważał w teorii ekonomicznej. Ekonomika

stała się teorią materialistyczną, a tym samym odbiegła od polityki ekonomicznej, która nie może poprzestać na rozważaniach materialistycznych, bo jej celem jest dobro całego narodu, wszystkich warstw społecznych i usuwanie, a przynajmniej łagodzenie sprzeczności i niesprawiedliwości społecznych. Życie narodu ma swoje potrzeby i prawa, nad którymi czuwać musi państwo i społeczeństwo niezależnie od abstrakcyjnych teorii. Polityka ekonomiczna wyprzedziła teorię i wypełniała swe zadanie już w średniowieczu w ustroju cechowym w miastach i w działalności państw terytorialnych. W okresie panowania szkoły liberalnej w ekonomice ani polityka zagraniczna ani wewnętrzna nie stosowała się do jej wskazań i wymagań pomimo powszechnego uznania dla zasady wolności. Dzisiaj zaś po doświadczeniach wielkiej wojny światowej i w obliczu groźnych nowych konfliktów wojennych opanowały politykę ekonomiczną rozmaite formy etatyzmu i samowystarczalności narodowej, a naczelnym hasłem całej polityki staje się obrona narodu i bezpieczeństwo publiczne. Hasło to ułatwia prowadzenie polityki ekonomicznej niezależnej od potrzeb gospodarstwa narodowego i nie liczącej się z prawami życia gospodarczego. Pod pokrywką tego hasła naczelnego zasady gospodarcze schodzą na dalszy plan, a górę biorą bądź osobiste doktryny, bądź nieprzemyślane eksperymenty. W literaturze ekonomicznej roi się od wolno - handlowców, faszystów, totalistów. od projektów planowej gospodarki, zwykle bez bliższego określenia, na jakiej podstawie te systemy mają być oparte i co autorzy przez nie rozumieją. To tylko pewne, że nigdzie, nawet w liberalnych państwach zachodnich, nie zanosi się na powrót do zasad liberalnych w polityce ekonomicznej, skoro n. p. trzy państwa, Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki i Francja na podstawie wzajemnego porozumienia uprawiają reglementacyjną politykę monetarną, daleką od zasad automatyzmu gospodarczego i wnioskującą głęboko w życie gospodarcze wszystkich warstw narodu. Natomiast jest rzeczą uwagi godną, że największym powodzeniem w ostatnich czasach cieszy się narodowa polityka gospodarcza Japonii, Włoch i Niemiec pod kierunkiem Hitlera. Wprawdzie we wszystkich tych państwach działały i działają specjalne przyczyny polityczne i inne nastroje psychiczne narodów, nie możemy więc o tej polityce wydawać stanowczych sądów i zapowiedzi na przyszłość, ale jest historycznym faktem, że Mussolini mógł przeprowadzić długą i bardzo kosztowną kampanię wojenną w Abisynii bez obcej pomocy kredytowej, że

równocześnie przeprowadził w kraju epokowe roboty publiczne, wysuszając bagna pontyjskie i budując szereg miast, wykonując wielkie melioracje rolne i urządzenia przemysłowe, wszystkiego tego dokonał własnymi siłami narodu, obciążonego ogromnymi podatkami, a pomimo to naród zonosił te ciężary spokojnie, spieszy nawet ofiarnie z pomocą narodowej Hiszpanii, porwany wielką ideą narodową. Podobne myśli nasuwają się także, gdy bez uprzedzenia patrzymy na wielkie sukcesy ekonomiczne Japonii i Niemiec, osiągnięte w dziedzinie gospodarczej również własnymi siłami narodów, które stały się podstawą ich potężnej ekspansji politycznej.

Zastanawiając się nad tymi faktami musimy przyjść do wniosku, że podstawą dla polityki ekonomicznej nie mogą być materialistyczne poglądy szkoły teoretycznej w ekonomice, lecz raczej ocena sił moralnych, które są warunkiem utrzymania duchowej spójni łączącej cały naród i państwo. Wśród tych warunków, objętych wspólną zbiorową nazwą patriotyzmu i przywiązania do państwa, wybija się na czoło **zaufanie** jako czynnik twórczy i zachowawczy w gospodarstwie narodu. Zaufanie jest niewidzialną i nieuchwytną funkcją duszy ludzkiej, nie dającą się zmierzyć ani skontrolować. Rola zaufania jest mimo to rozległą i nie ogranicza się do stosunków osobistych. Znamy doniosłość tego czynnika w życiu rodzinnym, w wychowaniu, w szkole, w stosunkach urzędowych, w wojsku i wojnie, w administracji publicznej i w każdej organizacji. Nie jest więc zaufanie specjalnością tylko życia ekonomicznego tak samo, jak nie jest tylko specjalnością ekonomiki zasada osobistego interesu i gospodarności. Pomimo to ma zaufanie w gospodarstwie narodowym szczególną doniosłość jako moralny łącznik w życiu gospodarczym, tak prywatnym, jak publicznym. Źródłem zaufania nie jest ani formalna przynależność człowieka do państwa, miasta lub jakiegoś związku, ani i przymus prawny, ale splot czynników psychicznych, związanych z poczuciem jedności narodowej i wspólnej odpowiedzialności za losy narodu, ze wspólnością dążeń i ideału narodowych, z jednakowym światopoglądem kulturalnym i społecznym. Sam materialny interes osobisty nie miałby dość siły, aby automatycznie utrzymać w równowadze zbiorowe życie gospodarcze wśród krzyżujących się i zwalczających wzajemnie dążeń indywidualnych.

Także państwo i prawo za pomocą środków przymusowych mechanicznych nie mogłyby tej równowagi zapewnić, gdyby nie było w społeczeństwie spójni moralnej, opartej o tradycję, zwyczaje i oby-

czaje, płynącej z dążenia do porządku i spokoju, w zaufaniu do układu społecznego i do systemu politycznego. Życie gospodarczo-społeczne nie znosi zastoju, znajduje się ciągle w stanie płynnym, dynamicznym, ale zaufanie wzajemne tworzy potężną więź, chroniącą gospodarstwo narodowe przed wykołajaniem i wstrząszeniami. Ów śmiałek, który pierwszy zajął był ziemię na własność, aby ją uprawić i zasiać, nie byłby się ważył na ten krok, gdyby nie miał zaufania, że członkowie plemienia uszanują jego trudy i pozwolą mu na zebranie plonu z jego pracy. Podobnie w społeczeństwie dzisiejszym podział pracy polega na zaufaniu, że znajdą się nabywcy na produkty i usługi producenta w systemie wymiany gospodarczej. Zaufanie jest podstawą wszelkich przewidywań i planów gospodarczych w całym gospodarstwie narodowym, ono nadaje rynkom lokalnym cechę stałości i utrzymuje na nich nieraz przez dłuższy okres czasu jednakowy poziom cen towarów i płacy, pomimo falowania cen światowych i kursów waluty. Na zaufaniu został zbudowany system kredytowy i organizacja kredytu w postaci rozmaitych papierów i instytucyj kredytowych, zakładów ubezpieczeń, spółek, stowarzyszeń i innych zakładów społecznych. Na zaufaniu polega nowoczesny handel i cały system wymiany. Dzięki temu systemowi gospodarstwo narodowe tworzy jakby organizm wyższego rzędu, utrzymujący życie gospodarcze w społeczeństwie i w związkach publicznych. Gospodarstwo państwa jest częścią tego organizmu gospodarczego, a polityka ekonomiczna państwa nie może się wyzwoić od ciągłego wpływu sił moralnych, stanowiących o jego żywotności. Państwo wywiera wzajemnie duży wpływ na organizm gospodarczy, zależny od zasięgu jego działalności w dziedzinie gospodarczej, ale nie może mu być obojętne moralne ustosunkowanie się narodu do niego i jego instytucyj. Im ścisłejszy jest związek moralny między polityką ekonomiczną państwa a gospodarstwem narodu, tym skuteczniejszą będzie jego polityka. Nawet w komunistycznym ustroju Rosji sowieckiej, pragnącej wchłonąć w swoje plany gospodarcze i w ich wykonanie całe życie gospodarcze narodu, całą jego produkcję, wymianę i konsumpcję widzimy ogromną różnicę pomiędzy wolą i planami organów państwowych, a ich wynikami, wskutek załamania się woli i zaufania narodu w stosunku do narzuconej mu formy ustroju państwa i systemu rządzenia.

Jak wielką rolę w życiu i w polityce ekonomicznej odgrywa moment zaufania narodu, widzimy to najwyraźniej w średniowiecz-



nych dziejach pieniądza, pogarszanego periodycznie przez panujących, podobnie w dziejach pieniądza papierowego, począwszy od wieku XVIII, oraz w próbach współczesnych stworzenia pieniądza „manipulowanego” przez państwo. W średnich wiekach, zgodnie z tradycją rzymską, mieli panujący prawo wybijania pieniędzy (regale mennicy) jako zwierzchnie swe prawo i wykonywali je bądź w własnych mennicach, bądź przez przelanie tego prawa na dostojników lub dzierżawców mennicy. Wielu z pośród panujących nie wahało się pogarszać monety w celach fiskalnych, co nie spotykało się z protestem społeczeństwa ani prawników (kanonistów), ponieważ było to uznanym powszechnie prawem panującego. Pomimo pogarszania monet ceny zboża i wielu innych produktów w okresie od XIV do początków XVI wieku nie okazywały tendencji zwyżkowej, wahały się tylko pod wpływem innych czynników (urodzajów, wojen, podaży, popytu) i powracały do normalnego przeciętnego poziomu w pieniądzach obiegowych. Ceny te, wyrażone w kruszcu wedle wagi srebra, miały, mimo pogorszenia monety, tendencję zniżkową, co stwierdzają wszyscy badacze cen średniowiecznych (Rogers, Lefevre, d'Avenel, Hanauer). Zjawisko to można wprawdzie tłumaczyć równoczesnym brakiem i drożeniem srebra, ale jako fakt powszechny, trwający przez dwa stulecia w zachodniej i środkowej Europie, znajduje ono proste uzasadnienie w zaufaniu społeczeństwa do państwa i instytucji państwowej, niezależnym od stosunków i cen światowych. Dopiero napływ kruszców szlachetnych z Ameryki i bezpośrednia styczność rynków krajowych z rynkami zagranicznymi w związku z krytyką coraz szerszą lichych pieniędzy jako „fałszerstwem” monet i przebudzeniem się samodzielności narodowej, wywołały w XVI stuleciu gwałtowny przewrót w cenach, które wzrosły w ciągu XVI stulecia trzykrotnie, w porównaniu z poprzednim okresem. Podobny wpływ zaufania, a następnie zachwiania się tegoż, na ocenę wartości banknotów i innych papierów kredytowych, wykazuje historia systemu pieniężnego Johna Lawa we Francji z początkiem XVIII wieku. System ten należy tu przypomnieć, ponieważ u niektórych ekonomistów dawniejszych, zalecających emisję banknotów dla celów inwestycyjnych, spotykamy się z takimi samymi argumentami, jakich użył ów pomysłowy Szkot już w swoim memoriale do parlamentu szkockiego w sprawie reformy świeżo założonego banku szkockiego. Zdaniem jego pieniądz kruszcowy jest mniej dogodny od biletów bankowych, nie tylko z powodu braku srebra, ale także dlatego, że ma zwykle

tendencję do drożenia wskutek kosztów mennicy i wzrostu obiegu pieniężnego. Zapobiegnie tym brakom pieniądź papierowy, zabezpieczony na dobrach państwowych, którego emisja może być zastosowana do potrzeb państwowych i narodowych, może dać zarobek ludności i ułatwić wykonanie wielkich robót państwowych w kraju i w koloniach, przez co wmoże się dobrobyt narodu, powiększy się siła podatkowa i skorzysta skarb państwa i jego zadania. Pomysły te nie znalazły posłuchu w Szkocji ani w Hiszpanii, ale po śmierci Ludwika XIV we Francji udało się Lawowi pozyskać dla swej idei Filipa Orleańskiego, regenta i opiekuna młodocianego następcy tronu. Law otrzymał najpierw koncesję na założenie prywatnego banku emisyjnego (2 maja 1716), później pozwolenie na przeistoczenie tego banku na bank królewski (4 grudnia 1718) i dzięki zaufaniu księcia i społeczeństwa przeprowadzał spekulacje przez cztery lata z powodzeniem na wielką skalę, ostatecznie jednak nie mógł wywiązać się ze swoich zobowiązań i wskutek zachwiania się zaufania do jego genialności doprowadził w grudniu r. 1720 do bankructwa. Law utracił także cały własny milionowy majątek i uratował tylko, dzięki pomocy swego protektora, życie, chroniąc się potajemnie zagranicą przed pomstą zawiedzionych tłumów. Zawiodła także nadzieja na wzrost dochodów z wykonanych inwestycji, ponieważ najważniejsze nakłady na komunikacje lądowe i wodne, uregulowanie rzek i inne melioracje nie dają same dochodów, lecz przyczyniają się tylko pośrednio do stopniowego rozwoju produkcji i wzrostu rentowności przedsiębiorstw w przyszłości. Tylko w państwach narodowych, wychowanych w karności i zaufaniu do przewódców, jakim się okazał naród niemiecki pod wodzą Hitlera, lub naród włoski pod przewodem Mussoliniego, a obok nich w państwach o wiekłej tradycji i dumie narodowej, jaką jest W. Brytania i ambitne Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, można było sobie pozwolić na ryzykowne eksperymenty w dziedzinie pieniężnej, wymagające pełnego zaufania narodu. Eksperymenty z faktycznym obniżeniem wartości kruszcowej dolara i funta szterlinga, dokonane przed kilku laty, cieszyły się powodzeniem, ponieważ dolar jako pieniądź narodowy i funt szterling jako historyczna jednostka monetarna W. Brytanii przedstawiają dla mieszkańców tych państw własną ustaloną wartość i siłę nabywczą, niezależną od ich zawartości kruszcowej. Natomiast nie powiodły się podobne eksperymenty ani w Czechosłowacji, ani we Francji, ponieważ z powodu różnic programowych rozmaitych warstw

i stronnictw społeczeństwo, w tych i w innych krajach, usposobione jest krytycznie w stosunku do gospodarczych zarządzeń rządu. Z tych przyczyn nie mają słuszności także nasi ekonomiści, domagający się bądź emisji biletów na cele inwestycyjne (St. Grabski), bądź jawnej dewaluacji (n. p. Zdziechowski), nie przywiązując snąc wagi do konieczności przywrócenia wprawdzie zaufania całego narodu do systemu rządowego i do jego zarządzeń gospodarczych. Tak samo rozmaite plany gospodarki „planowej” lub „totalizmu” gospodarczego nie liczą się z odrębnymi warunkami gospodarczymi i psychicznymi w naszym społeczeństwie i państwie, lub płyną z politycznych założeń i tendencji, obcych narodowi polskiemu.

Wielką rolę zaufania w gospodarstwie narodowym odczuwał już ekonomista i historyk niemiecki Bruno Hildebrand, gdy w pochodzie dziejowym rozróżnił „system gospodarstwa kredytowego” jako trzeci i najwyższy etap w rozwoju systemu wymiany towarowej po przejściu z pierwszego etapu gospodarstwa naturalnego do drugiego etapu gospodarstwa pieniężnego. Autor ten jednak pojmował system gospodarstwa kredytowego zbyt ciasno, rozumiejąc przezeń tylko zastąpienie pieniądza kruszcowego w obrocie banknotami i innymi papierami kredytowymi. Znaczenie zaufania w tym systemie bardziej jeszcze zaciemnił współczesny mu ekonomista niemiecki Karol Kries w swej książce „o pieniądzu i kredycie”, usuwając zaufanie z określenia kredytu, który, jego zdaniem, jest tylko wymianą dokonywaną w rozmaitym czasie. Od czasu tych pisarzy z połowy XIX stulecia system kredytowy rozwinął się i wydoskonalił jeszcze bardziej, pozwala bowiem na dokonywanie obrotów bez banknotów za pomocą systemu żyrowego, czekowego i rozrachunkowego, obejmującego banki, przedsiębiorstwa publiczne i prywatne, a nawet pracowników publicznych i prywatnych. Równocześnie jednak tym silniej i tym głębiej ogarnął życie gospodarcze, tak publiczne, jak prywatne, system kredytowy w znaczeniu szerokim, jako system stworzony zaufaniem i oparty o wzajemne zaufanie narodu, państwa i poszczególnych gospodarzy.

Z uwag powyższych wypływa jasno, że zaufanie jest koniecznym warunkiem siły i rozwoju gospodarstwa narodowego tak samo, jak jest uznanym powszechnie warunkiem skutecznej obrony państwa, prawdziwej administracji politycznej, zdrowej skarbowości publicznej, nawet normalnego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Stąd rozumna polityka gospodarcza państwa, samorządów i organizacji

społecznych musi uważać to za swój kardynalny obowiązek, aby zdobyć i utrzymać zaufanie narodu do wszystkich swoich planów i zarządzeń, pielęgnować harmonię pomiędzy organami państwa i instytucjami publicznymi a społeczeństwem oraz usuwać z drogi wszystko, co tę harmonię i zaufanie mogłoby osłabić i zamącić! Wskazania te odnoszą się do wszelkich ustrojów państwowych, są bowiem niezależne od stopnia ingerencji państwa w sprawach gospodarczych.

Nie jest więc zdrową polityka gospodarcza, jeżeli się nie dba o zabezpieczenie w państwie praworządności i sprawiedliwości, są to bowiem podstawy zaufania narodu do państwa i do jego polityki. Zupełnie zaś szkodliwą i niebezpieczną jest ta polityka, jeżeli dla osiągnięcia pewnych chwilowych korzyści sama daje przykład lekceważenia prawa. Jeden z nieżyjących już b. ministrów skarbu w Polsce, starając się w Paryżu o pożyczkę państwową oświadczył w gronie kapitalistów francuskich, że gotów jest wyjednać w sejmie polskim dla tej pożyczki pierwszeństwo hipoteczne przed wszystkimi dawniejszymi wierzytelnościami. Nie przewidywał, że tą ofertą zniszczył wszelkie widoki na uzyskanie pożyczki. Kapitałiści bowiem oświadczyli, że nie mogą udzielić kredytu państwu, które okazuje gotowość jaskrawego naruszenia praw hipotecznych, bo taki sam los mógłby dotknąć także ich w przyszłości.

Błędną jest także polityka gospodarcza, usiłująca za pomocą protekcji, subwencji, przyrzeczeń, obudzić inicjatywę i przedsiębiorczość w narodzie. Także taka polityka nie budzi zaufania i nie pozyska samodzielnych twórczych sił gospodarczych, które wymagają tylko usunięcia przeszkód dla swej twórczej pracy i nie oglądają się na przywileje i protekcje, zależne od chwilowych koniunktur politycznych.

Nierozważną jest również polityka, która przedsiębiorstwom prywatnym przeciwstawia konkurencyjne przedsiębiorstwa publiczne, wyposażone przywilejami, łatwym i tanim kredytem, ulgami cłowymi i podatkowymi, a w razie strat dopłatami ze skarbu publicznego. Jest to etatyzm najszkodliwszy, zabijający wszelkie zaufanie i odstraszający samodzielną inicjatywę i przedsiębiorczość. W atmosferze takiej polityki lęgną się łatwo plany totalnej gospodarki państwowej na rachunek podatków opłacanych przez naród.

Nie budzi zaufania także polityka, popierająca rozwój ekonomiczny tylko pewnych warstw ludności lub pewnych tylko części

kraju kosztem całego narodu. Znaną z dziejów jest polityka merkantylna państw zachodnich, która zaopiekowała się handlem i przemysłem jednostronnie w tym przypuszczeniu, że w ten sposób najłatwiej doprowadzi do wzbogacenia kraju kosztem zagranicy. Polityka ta wywołała ogólną nieufność społeczeństwa, nie wyjmując warstwy rękodzielniczej i przemysłowej. Tak samo okazała się jednostronną polityką wolnego handlu, otwierająca podwoje rynków krajowych silniejszym konkurentom zagranicznym, a w kraju dopomagająca do przemocy warstw kapitalistycznych. Specjalne zajęcie się pewnymi warstwami lub obszarami kraju musi być uzasadnione ogólnym interesem narodu i państwa, jeżeli ma zasłużyć na potrzebne zaufanie narodu. Takim było przedsięwzięcie budowy portu w Gdyni, uchwalone przez sejm ustawodawczy w r. 1922 w interesie zabezpieczenia obrony całej Polski i komunikacji morskiej ze światem. Takim może się okazać budowa centralnego okręgu przemysłowego, zabezpieczonego przed inwazją nieprzyjacielską, jeżeli zapewnione przywileje utrzymają się w granicach koniecznych bez naruszenia przedsiębiorczości i siły konkurencyjnej innych obszarów Polski. Podobnym przedsięwzięciem może być w przyszłości budowa kanałów, zbliżających do siebie wszystkie części Polski, osuszenie błot poleskich, wzbogacające całą Polskę o nowy znaczny obszar produkcyjny i inne wielkie inwestycje o ogólnym zakresie państwowym.

Nie można jednak oczekiwać zaufania ze strony społeczeństwa, jeżeli sfery kierujące gospodarstwem narodowym nie mają zaufania wzajemnego do tegoż lub zdobyć go nie mogą. Zaufanie jest zbyt czułym i zbyt złożonym objawem duszy narodowej, aby mogło się długo ostać i wypełniać swą doniosłą rolę w życiu ekonomicznym bez wzajemności. Dlatego na zaufanie liczyć mogą tylko ludzie, którzy wierzą w naród, w jego siły i zdolności. Kto tej wiary niema, niech nie odwołuje się do społeczeństwa, bo głos jego będzie pustym dźwiękiem. Stąd jest rzeczą zrozumiałą, że wielu ludziom podoba się idea rządów totalnych, gospodarki planowej w jak najszerzych rozmiarach, spychającej naród do roli wykonawców. Widocznie ludzie ci mają tylko wiarę w siebie i w swoje własne plany lub w swoje eksperymenty. Ale wiara taka kończy się zwykle żałośnie dla obu stron.

Dochodzimy do wniosku, że zdrowa polityka ekonomiczna musi się opierać na wzajemnym zaufaniu narodu do organów państwowych i tych organów do społeczeństwa. Innymi słowy, musi ona

być polityką narodową, nie może być czymś odrębnym, od ogólnej polityki narodowej i państwowej, odosobnionym i niezależnym. Tylko państwo narodowe, zjednoczone z narodem nie tylko formalnie, ale organicznie, uczuciowo, wzajemnym zaufaniem i wspólnymi celami, może prowadzić politykę gospodarczą twórczą, zgodną z potrzebami i dążeniami narodu. Polityki takiej nie można z góry ustalić w jednym lub drugim kierunku, ponieważ naród w swym gospodarstwie jest siłą żywą, przystosowującą się do warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Nie będzie to więc z góry ani polityka wolnego handlu ani faszystowska, ani totalna i hitlerowska, ale narodowa polska, zgodna zawsze z wolą, zaufaniem i duchem narodu.

KTO RZĄDZIŁ W POLSCE od 1918 do 1926 roku?

I.

Na temat powyższy toczyła się niedawno dyskusja między „Warszawskim Dziennikiem Narodowym” a „Gazetą Polską”. Dyskusja ta nie doprowadziła do żadnego wyniku, a obydwie strony pozostały na swoich pozycjach. Zagadnienie to jednak nie jest obojętne i powinno raz wreszcie doczekać się jasnej i nieulegającej wątpliwości odpowiedzi.

Zamierzamy to zrobić na tym miejscu. Oprzemy się na znanych i nie ulegających wątpliwości faktach, a mianowicie na składzie osobowym czternastu gabinetów, jakie istniały od listopada r. 1918 do maja r. 1926.

1. Rząd lubelski — listopad 1918 r.

Rząd ten powstał w nocy z 6 na 7 listopada i istniał 5 dni.

Skład jego był następujący: Premier i sprawy zagraniczne — Ignacy Daszyński, sprawy wewnętrzne — Stanisław Thugutt, komunikacja — Jędrzej Moraczewski, oświata — Gabriel Dubiel, rolnictwo — Juliusz Poniatowski, przemysł — Bronisław Ziemięcki, praca i opieka społeczna — Tomasz Arciszewski, aprowizacja — Wincenty Witos, roboty publiczne — Marian Malinowski, skarb i kooperatywy — Medard Downarowicz, wojsko — Edward Rydz - Śmigły, propaganda — Wacław Sieroszewski, dwaj ministrowie bez teki — Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Ministrem sprawiedliwości miał zostać Leon Supiński.

Było w tym rządzie: 6 ludowców, 5 socjalistów, 3 z pośród radykalnej inteligencji i 1 bezpartyjny wojskowy.

Wincenty Witos opuścił Lublin zaraz po sformowaniu się rządu.

Rząd ten był przeto sformułowany bez udziału Demokracji Narodowej.

10 listopada przyjechał do Warszawy z Magdeburga Józef Piłsudski. Na jego żądanie rząd Daszyńskiego ustąpił, a Piłsudski otrzymawszy władzę z rąk Rady Regencyjnej, powierzył Ignacemu Daszyńskiemu utworzenie nowego rządu. Do tego jednak nie doszło. Daszyński cofnął się i misję utworzenia rządu otrzymał inny socjalista — Jędrzej Moraczewski.

2. Rząd Moraczewskiego — 18 listopada 1918 — 16 stycznia 1919.

Do tego rządu zamierzano dopuścić 3 demokratów narodowych, jako przedstawicieli b. zaboru pruskiego. Ci jednak postawili warunki, których nie przyjęto. Powstał tedy rząd tego samego typu, co rząd lubelski.

Skład jego był następujący: premier i minister komunikacji — J. Moraczewski, sprawy zagraniczne — Leon Wasilewski, oświata — Ksawery Prauss, poczta — Tomasz Arciszewski, praca i opieka społeczna — Bronisław Ziemięcki, minister bez teki — Marian Malinowski, sprawy wewnętrzne — Stanisław Thugutt, min. bez teki — Tomasz Nocznicki, min. dla Galicji — Wincenty Witos, roboty publiczne — Andrzej Kędzior, rolnictwo — Franciszek Woźda, sprawiedliwość — Leon Supiński, kultura i sztuka — Medard Downarowicz, przemysł i handel — Jerzy Iwanowski, wojsko — gen. Szeptycki.

Było tedy w rządzie: 6 socjalistów, 2 ludowców-wyzwoleńców, 2 ludowców z grupy Witosa, 2 z radykalnej inteligencji, 1 ze Zjednoczenia Ludowego i 2 bezpartyjnych. Rezerwowano dwie teki dla ludowców i 2 dla Poznańczyków (demokratów-narodowych). Ci ostatni odmówili i wówczas weszli do rządu: Błażej Stolarski (rolnictwo), Józef Pruchnik (roboty publiczne), Stanisław Stączek (komunikacja) i Franciszek Wójcik (bez teki). Wszystko to ludowcy różnych odcieni. Wreszcie weszło trzech fachowców: Władysław Byrka (skarby), Antoni Minkiewicz (aprowizacja) i Witold Chodźko (zdrowie).

Było to zatem nowe wydanie rządu lubelskiego przy udziale socjalistów, ludowców różnego autoramentu, radykalnej inteligencji i bezpartyjnych. Ani jednego demokraty-narodowego.

W nocy z dn. 4 na 5 stycznia 1919 r. dokonano zamachu na rząd. Zamach się nie udał, lecz w jego następstwie rząd podał się do dymisji (16 stycznia). Piłsudski w charakterze Naczelnika Państwa przyjął dymisję i mianował nowy rząd z Ignacym Paderewskim jako premierem.

3. Rząd Paderewskiego — 16 stycznia 1919 — 27 listopada 1919.

Był to rząd złożony z osób nie zaangażowanych politycznie. Skład jego był następujący: premier i sprawy zagraniczne — Ignacy Paderewski, sprawy wewnętrzne — Stanisław Wojciechowski, sprawy wojskowe — pułk. Wroczyński, a od 27 lutego gen. Józef Leśniewski, skarbu — Józef Englich, sprawiedliwość — Leon Supiński, oświata — Jan Łukaszewicz, rolnictwo — Stanisław Janicki, przemysł i handel — Kazimierz Hącia, komunikacja — Julian Eberhardt, roboty publiczne — Józef Pruchnik, praca i opieka społeczna — Jerzy Iwanowski, poczta — Hubert Ignacy Linde, aprowizacja — Antoni Minkiewicz, kultura i sztuka — Zenon Przesmycki, zdrowie — Tomasz Janiszewski.

W rządzie tym nie było ani jednego demokraty narodowego, zbliżony do demokracji narodowej był Linde, minister poczty, polityką jednak, w ścisłym tego słowa znaczeniu, się nie interesował.

W styczniu r. 1919 odbyły się wybory do Sejmu. Wybrano 226 posłów z dawnego Królestwa Polskiego i 70 z Galicji Zachodniej. Z Galicji wschodniej i ze Śląska Cieszyńskiego weszli dawni posłowie do parlamentu austriackiego. Później odbyły się dodatkowe wybory w b. zaborze pruskim, w okręgach białostockim i kieleckim, oraz weszło 20 posłów wybranych przez Sejm wileński. Ostatecznie Sejm Ustawodawczy składał się z 432 posłów.

Demokracja Narodowa weszła do Sejmu jako część składowa Związku Ludowo-Narodowego. Na początku Związek liczył 140 posłów, co stanowiło 35.8⁰/. Po różnych zmianach pozostało w Związku 71 posłów, czyli 18.1⁰/%.

W gabinecie Paderewskiego zaszły pewne zmiany. W sierpniu 1919 r. wszedł doń Władysław Seyda (dem. - narodowy) w charakterze ministra b. dzielnicy pruskiej. W kwietniu Englicha w min. skarbu zastąpił Stanisław Karpiński, którego zastąpił w sierpniu Leon Biliński. Minkiewicza zastąpił najprzód Oskar Sobański, a potem Stanisław Śliwiński, Hącię Ignacy Szczeniowski, a Janickiego Zygmunt Chmielewski. Władysław Seyda nie miał wpływu na ogólną politykę gabinetu, również zbliżeni do dem. - narodowej Karpiński i Śliwiński byli ministrami fachowymi.

Gdy w Sejmie powstała większość złożona ze stronnictw centrowych, Paderewski ustąpił, a jego miejsce zajął Leopold Skulski.

4. Rząd Skulskiego — 13 grudnia 1919 r. — 9 czerwca 1920 r.

Rząd ten opierał się na koalicji złożonej z Narodowego Zjednoczenia Ludowego, Chrześcijańskiej Demokracji i Zjednoczenia Mieszczańskiego. Skład jego był następujący: premier — Leopold Skulski, sprawy wewnętrzne — Stanisław Wojciechowski, wojsko — gen. Leśniewski, aprowizacja — St. Śliwiński, dzielnica pruska — Władysław Seyda, sprawy zagraniczne — Stanisław Patek z dwoma wiceministrami — Stefanem Dąbrowskim i Janem Dąbskim (ludowcem), skarb — Władysław Grabski, kolej — Kazimierz Bartel, praca — Edward Pełowski, sprawiedliwość — Jan Hebdzyński, oświata — Tadeusz Łopuszański, poczta — Ludwik Tołłoczko, roboty publiczne — Andrzej Kędzior, rolnictwo — Franciszek Bardel.

W rządzie tym było dwóch członków Związku Ludowo-Narodowego: Władysław Grabski i Władysław Seyda. Wł. Grabski był już wtedy jednak bardzo luźno związany z demokracją - narodową, Władysław Seyda zajmował się sprawami specjalnymi, a Marian Seyda był tylko wiceministrem.

W kwietniu 1920 wybuchła wojna z Sowietami. W czerwcu wystąpili z rządu przedstawiciele Piasta. Rząd podał się do dymisji. Tworzenie nowego rządu trwało długo, wreszcie powstał rząd pozaparlamentarny pod przewodnictwem Władysława Grabskiego.

5. Rząd Wł. Grabskiego — 24 czerwca 1920 r. — 20 lipca 1920 r.

Z poprzedniego rządu weszli ponownie — gen. Leśniewski, Łopuszański, Bardel, Tołłoczko, Śliwiński i dr. Chodźko. Obok nich zaś ministrowie nowi: spraw wewnętrznych — Józef Kuczyński, spraw zagranicznych — Ks. Eustachy Sapieha, sprawiedliwości — Jan Morawski, rolnictwo — Franciszek Bujak, przemysłu i handlu — Wiesław Chrzanowski, robót publicznych — Gabriel Narutowicz i dzielnicy pruskiej — Władysław Kucharski (d. n.).

Był to rząd pozaparlamentarny. Był w nim demokrat - narodowy (Władysław Kucharski), który miał ministerstwo nie polityczne — dzielnicy pruskiej.

Niepowodzenie wojenne i nieudana próba zawieszenia broni spowodowały zastąpienie rządu Grabskiego przez rząd koalicyjny pod przewodnictwem Wincentego Witosa.

6. Rząd W. Witos — 20 lipca 1920 — 13 września 1921.

Premierem został W. Witos, wicepremierem Ignacy Daszyński. Z poprzedniego rządu zostali — Wł. Grabski, Sapieha, Chrzanowski, Bartel, Narutowicz, Chodźko, Śliwiński, Kucharski i gen. Leśniewski. Tego ostatniego wkrótce zastąpił gen. Sosnkowski. Weszli zaś do rządu następujący nowi ministrowie: L. Skulski (sprawy wewnętrzne), Stanisław Nowodworski (sprawiedliwość), Maciej Rataj (oświata), Juliusz Poniatowski (rolnictwo), Edward Pełowski (praca), Władysław Stesłowicz (poczta), Jan Henrich (kultura i sztuka).

W tym rządzie koalicyjnym Związek Ludowo - Narodowy był reprezentowany przez Wł. Grabskiego. Gdy wszakże Związek postanowił w listopadzie r. 1920 swego przedstawiciela wycofać, wówczas Wł. Grabski podał się do dymisji, lecz jednocześnie wystąpił ze Związku Ludowo-Narodowego. Na jego miejsce wszedł Jan Kanty Steczkowski. Później min. Chrzanowskiego zastąpił Stefan Przanowski, Bartla — Zygmunt Jasiński, Śliwińskiego — Bolesław Grodzicki. Rząd opierał się więc na stronnictwach centrowych.

Nastąpiły w nim dalsze zmiany. Ustąpili kolejno — Sapieha, Jankowski, Henrich, Nowodworski, a ich miejsce zajęli Konstanty Skirmunt, Ludwik Darowski, Bronisław Sobolewski. Wreszcie ustąpił cały rząd (13 września).

Do utworzenia rządu pozaparlamentarnego został powołany Antoni Ponikowski.

7. Rząd A. Ponikowskiego — 20 września 1921 — 2 czerwca 1922.

Skład tego rządu był następujący: premier i oświata — Antoni Ponikowski, spr. zagraniczne — Konstanty Skirmunt, wojsko — gen. Sosnkowski, sprawiedliwość — Bronisław Sobolewski, — rolnictwo — T. Raczyński, roboty publiczne — G. Narutowicz, praca — L. Darowski, poczta — Stesłowicz, zdrowie — dr. Chodźko, sprawy wewnętrzne — Stanisław Downarowicz, skarb — Jerzy Michalski, Przemysł i Handel — Henryk Strasburger, komunikacja — J. Eberhardt, dzielnica pruska — J. Trzcński.

Zbliżały się wybory. Naczelnik państwa wyraził swe niezadowolenie rządowi i wywołał przesilenie. Rząd podał się do dymisji (2 czerwca).

Po długim trwaniu przesilenia powierzył Naczelnik Państwa misję utworzenia rządu Arturowi Śliwińskiemu (28 czerwca).

8. Rząd A. Śliwińskiego — kilka dni.

Zostało 8 ministrów rządu poprzedniego — Kamiński, Narutowicz, Sosnkowski, Raczyński, Ossowski, Darowski, Chodźko, Zagórny-Marynowski. Przybyli nowi: skarbu — Zygmunt Jastrzębski, sprawiedliwości — Wacław Makowski, roboty publiczne — Władysław Ziemieński. Przy pierwszym spotkaniu z Sejmem dostał rząd Śliwińskiego votum nieufności.

Naczelnik Państwa powierzył misję utworzenia rządu prof. Julianowi Nowakowi.

9. Rząd Nowaka — 31 lipca 1922 — 16 grudnia 1922.

W skład tego rządu weszli częściowo ci sami ministrowie, którzy byli w dwóch rządach poprzednich. Nie będziemy ich przeto wyliczali. Nadmienimy tylko, że ministrem spraw zagranicznych był Gabriel Narutowicz.

Rząd prof. Nowaka przeprowadził w listopadzie r. 1922 wybory do Sejmu i Senatu. W wyborach tych Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja i Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe wystąpiły razem pod nazwą Chrześcijański Związek Jedności Narodowej i wystawiły wspólną listę kandydatów. Otrzymały 29,1% głosów i 163 mandaty. W tym miał Związek Ludowo-Narodowy, który utworzył osobny klub w Sejmie, 98 mandatów. Po tragicznych wypadkach z grudnia 1922 r. ustąpił rząd prof. Nowaka. Premierem został gen. Władysław Sikorski.

10. Rząd Wł. Sikorskiego — 16 grudnia 1922 — 26 maja 1923.

Premierem i ministrem spraw wewnętrznych został gen. Władysław Sikorski, ministrem spraw zagranicznych — Aleksander Skrzyński, ministrem oświaty — Józef Mikułowski-Pomorski. Zresztą pozostali ministrowie z gabinetu prof. Nowaka. W rządzie tym nie było oczywiście ani jednego demokraty-narodowego.

Gdy w maju doszło do porozumienia między Wincentym Witossem, a stronnictwami, które sformowały wspólną listę pod nazwą Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, podał się gen. Sikorski do dymisji, a rząd nowy sformował Wincenty Witos.

11. Rząd W. Witosza — 26 maja 1923 — 14 grudnia 1923.

Był to rząd parlamentarny, oparty o porozumienie między ludowcami, a Związkiem Ludowo-Narodowym, Chrześcijańską Demokracją i Str. Chrzecijańsko-Narodowem.

Skład nowego rządu był taki: premier — W. Witos, sprawy wewnętrzne — Wł. Kiernik, sprawiedliwość — St. Nowodworski, sprawy zagraniczne — M. Seyda (d. n.), później R. Dmowski (d. n.), oświata — St. Głabiński (n. d.), później St. Grabski (d. n.), przemysł i handel — Wład. Kucharski, rolnictwo — Jerzy Gościcki (d. n.), później Alfred Chłapowski, skarb — Wł. Grabski, później H. Linde, poczta — Moszczeński, rob. publ. — Łopuszański, praca — L. Darowski, później St. Smulski, kolej — L. Karliński, później Nosowicz, wojsko — generał Al. Osiński, później generał Szeptycki, zdrowie — J. Bujalski.

W rządzie Witosy było 4 członków Związku Ludowo-Narodowego.

Naskutek ustąpienia z Piasta kilkunastu posłów większość w Sejmie przestała istnieć i rząd Witosy podał się do misji. Nowy rząd utworzył Wł. Grabski.

12. Rząd Wł. Grabskiego — 19 grudnia 1923 — 13 listopada 1925.

Był to rząd pozaparlamentarny w takim składzie: premier i min. skarbu — Wł. Grabski, spr. wewnętrzne — Wł. Sołtan, później Hübner i Cyryl Ratajski, wojsko — gen. Sosnkowski, później Wł. Sikorski, sprawiedliwość — Wł. Wyganowski, później A. Żychliński, oświata — Bol. Miklaszewski, przemysł — Józef Kiedroń, później Cz. Klarnier, kolej — B. Tyszka, praca, — L. Darowski, później Fr. Sokal, ref. rolna — Z. Ludkiewicz, sprawy zagraniczne — Bertoni, a od stycznia do lipca 1924 — hr. Maurycy Zamoyski, w r. 1925 zastąpił B. Miklaszewskiego w min. oświaty Stanisław Grabski, wicepremierem został Stanisław Thugutt.

Był to rząd pozaparlamentarny. Wszedł do niego członek Związku Ludowo-Narodowego, prof. St. Grabski, lecz nie jako reprezentant swego stronnictwa, a indywidualnie.

Gdy Wł. Grabski w listopadzie r. 1925 podał się do dymisji, został utworzony rząd koalicyjny pod przewodnictwem Aleksandra Skrzyńskiego.

13. Rząd Al. Skrzyńskiego — 20 listopada 1925 — 5 maja 1926.

W rządzie tym zasiadali przedstawiciele pięciu stronnictw sejmowych polskich, a mianowicie: ze Związku Ludowo-Narodowego — Stanisław Grabski (oświata) i Jerzy Zdziechowski (skarb), z Chrze-

ścijańskiej Demokracji — Jan Piechocki (sprawiedliwość), z N.P.R. — Adam Chądzyński (koleje), z Piasta — Wł. Kiernik (rolnictwo) i Stanisław Osiecki (przemysł i handel), z Polskiej Partii Socjalistycznej — Jędrzej Moraczewski (roboty publiczne), a później Norbert Barlicki i Bron. Ziemięcki (praca). Trzy teki objęli ministrowie z poza parlamentu: Wład. Raczkiewicz (sprawy wewnętrzne), Józef Radwan (ref. rolna) i gen. Majewski (wojsko), a później gen. Lucjan Żeligowski.

W maju r. 1926 rząd Al. Skrzyńskiego podał się do dymisji, a jego miejsce zajął rząd koalicyjny W. Witosa.

14. Rząd W. Witosa — 10—13 maja 1926 r.

Kilkudniowy rząd W. Witosa był ostatnim rządem okresu „parlamentarnego” przed przewrotem majowym, który rozpoczął nowy, trwający dotychczas okres rządów, opartych do r. 1935 na autorytecie Józefa Piłsudskiego, a potem na autorytecie Prezydenta Rzeczypospolitej, a będących wyrazem grupy rządzącej „Piłsudczyków”.

Rząd ten, w którym zasiadło dwóch przedstawicieli Związku Ludowo-Narodowego — Stanisław Grabski i Jerzy Zdziechowski, nie odegrał żadnej roli, pomijamy więc jego skład osobowy.

II.

Gdyby w pierwszym i drugim Sejmie odbudowanego państwa polskiego istniało stronnictwo posiadające większość, a więc było zdolne do wyłonienia rządu zgodnie z obyczajami parlamentarnymi, to było by bardzo łatwo ustalić, jakie stronnictwa i jak długo sprawowały rządy.

Niestety ani w Sejmie ustawodawczym, ani w następnym, wybranym w r. 1922, nie było stronnictwa mającego większość. Wobec tego były tylko dwa sposoby — oparcie rządu na koalicji kilku stronnictw, lub też tworzenie rządów pozaparlamentarnych. Próbowano obydwóch sposobów.

W czasie od listopada 1918 r. do maja 1926 r., a więc w ciągu 77 miesięcy było w Polsce 14 rządów, w tej liczbie 5 koalicyjnych i 7 pozaparlamentarnych. Pozaparlamentarnymi były rządy — Paderewskiego, Wł. Grabskiego, Ponikowskiego, Śliwińskiego, Nowaka, gen. Wł. Sikorskiego i drugi rząd Wł. Grabskiego.

Dwa pierwsze rządy — Daszyńskiego i Moraczewskiego pow-

stały, gdy nie było jeszcze Sejmu, składały się one jednak z przedstawicieli stronnictw lewicowych.

Pierwszym rządem parlamentarnym był rząd Leopolda Skulskiego, opierający się na stronnictwach centrowych, bez udziału Związku Ludowo-Narodowego.

Drugim rządem parlamentarnym był rząd W. Witosa w r. 1920, oparty ze względu na wojnę o wszystkie stronnictwa. Był w nim od lipca do listopada r. 1920 przedstawiciel Związku Ludowo-Narodowego, Wł. Grabski, który zresztą niebawem po ustąpieniu z rządu Związek opuścił.

Trzecim był rząd W. Witosa w r. 1923. Opierał się on na koalicji złożonej z ludowców, Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Stron. Chrześcijańsko - Narodowego. Trwał 6 miesięcy.

Czwartym był rząd A. Skrzyńskiego, opierający się o koalicję większości stronnictw polskich.

Piątym ostatni rząd W. Witosa, który trwał 3 dni, w maju 1926 r.

Rządy parlamentarne rządziły przez 30 miesięcy, a pozaparlamentarne przez 47 miesięcy.

Najliczniejszym stronnictwem w obydwóch Sejmach był Związek Ludowo-Narodowy, najmniejszy natomiast miał udział w rządach.

Jeśli bowiem pominąć ministrów dla dzielnicy pruskiej, Wład. Seydę i Wład. Kucharskiego, którzy byli ministrami niepolitycznymi i zajmowali się sprawami specjalnymi, jeśli pominąć rząd Wł. Grabskiego w r. 1920 (od 24 czerwca do 20 lipca), w którym premier nie był reprezentantem Związku Ludowo-Narodowego, z którym już wówczas był luźno związany, to trzeba stwierdzić, że demokracja-narodowa miała wogóle przedstawicieli tylko w trzech rządach: pierwszym rządzie W. Witosa, w drugim rządzie W. Witosa i w rządzie A. Skrzyńskiego.

W pierwszym rządzie W. Witosa reprezentował Związek Ludowo-Narodowy Wł. Grabski i był w nim od lipca do listopada (4 miesiące).

Rząd A. Skrzyńskiego był oparty o koalicję większości stronnictw polskich, było w nim dwóch przedstawicieli Związku Ludowo-Narodowego — St. Grabski i J. Zdziechowski.

Jedynym rządem, za który Demokracja-Narodowa może wziąć współodpowiedzialność, to był drugi rząd Witosa, który trwał w r. 1923 przez 6 miesięcy.

Z powyższego wynika, że w ciągu 77 miesięcy Demokracja Narodowa miała współodpowiedzialność razem z Piastowcami w ciągu 6 miesięcy w r. 1923, a następnie z większością stronnictw polskich w ciągu 5 miesięcy w r. 1926. Można tedy powiedzieć, że była w czasie od 1918 do 1926 od udziału w rządach prawie całkowicie odsunięta i odpowiedzialności za rządy w tym okresie nie ponosi. Brał wprawdzie Związek Ludowo-Narodowy udział w Sejmie, gdzie był najliczniejszym stronnictwem, wpływał przeto na przebieg prac parlamentarnych, lecz nie posiadał nigdy większości, a dwa razy tylko, przez 6 miesięcy w r. 1923 i przez 5 miesięcy w r. 1926 należał do większości, na której opierały się rządy.

III.

Któż tedy właściwie w Polsce rządził w tym okresie, od r. 1918 do r. 1926?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę z tego, jakie czynniki polityczne działały w kraju poza stronnictwami politycznymi, mającymi swe przedstawicielstwo w Sejmie.

Na pierwszym miejscu wymienić tu należy Józefa Piłsudskiego, który od r. 1918 do 1922 był — Naczelnikiem Państwa, a później — aczkolwiek usunął się do Sulejówka i nie piastował żadnej godności urzędowej, oddziaływał pośrednio na bieg spraw w Polsce. Opierał się w swej akcji politycznej na oddanej sobie grupie legionistów — w wojsku, miał też w okresie, o którym tu piszemy, poparcie stronnictw lewicowych, a mianowicie Polskiej Partii Socjalistycznej i Wyzwolenia.

Dalej wypada wymienić wolnomularstwo, które zorganizowało się na nowo po odbudowaniu państwa polskiego i było politycznie czynne. Ponieważ jest to w naszym kraju organizacja tajna, więc nie ma możliwości pisać o nim z całą ścisłością i dokładnością. Z ludzi, o których wiemy z całą pewnością, że należeli do łóż, bodaj że tylko jeden Andrzej Strug brał udział w jawnej działalności politycznej. Istnieje jednak szereg działaczy, o których nie można twierdzić, że są członkami łóż, lecz którzy mają sposób myślenia tego typu, który można nazwać masonskim. Jestto radykalna inteligencja — demokratyczna, postępową, usposobiona nieprzyjaźnie w stosunku do Kościoła Katolickiego, pacyfistyczna i t. p. Politycznie nie jest masoneria polska jednolita. Najprzód cała a później pewien jej odłam tkwił w stronnictwach lewicowych.

Wreszcie trzeba wymienić osobno Żydów, którzy mieli swoje przedstawicielstwo w parlamencie, lecz których oddziaływanie polityczne było znacznie szersze i głębokie i którzy mają swoją własną politykę, obejmującą całokształt spraw polskich.

Jeśli teraz spojrzeć z pewnego oddalenia na lata 1918—1926 w wewnętrznym życiu Polski, to wypada stwierdzić, że walka o władzę toczyła się między Demokracją Narodową a Józefem Piłsudskim. Początki tej walki sięgają do czasów przedwojennych, gdy na terenie b. Królestwa polskiego działały dwa główne obozy polityczne — Demokracja Narodowa i Polska Partia Socjalistyczna, istniała ona w czasie wojny w formie konfliktu dwóch „orientacji”. Nie doszło do porozumienia po odbudowaniu państwa polskiego, choć zdawało się, że zasadnicze powody konfliktu odpadły. W poglądach na organizację i politykę odrodzonego państwa ujawniły się poważne różnice.

Nie będziemy się tu zajmowali poruszonym powyżej zagadnieniem, choć wyjaśnienie jest konieczne dla zrozumienia dziejów odbudowanego państwa polskiego, nie tylko dla tego, że jesteśmy jeszcze zbyt bliscy tych wydarzeń, lecz i dla tego przede wszystkim, że zajmujemy się obecnie bardziej ograniczoną i prostszą sprawą — kto rządził w Polsce w latach 1918—1926?

W toczącej się walce o władzę, stronnictwa lewicowe, jak to już powiedzieliśmy, były przeciw Demokracji Narodowej. Polityka żydowska pracowała bardzo energicznie w czasie wojny, podczas konferencji pokojowej w Paryżu i w interesującym nas tutaj okresie nad tym, by Demokracji Narodowej do władzy w Polsce nie dopuścić. Najdogodniejszą dla Żydów formą rządów w odbudowanej Polsce była integralna demokracja i władza w rękach stronnictw lewicowych. Musiała się jednak polityka żydowska liczyć z możliwościami i wybierać w każdym momencie mniejsze z jej punktu widzenia zło. Za największe zło uważali i uważają Żydzi rządy Demokracji Narodowej.

Jeśli zaś chodzi o wolnomularstwo, to nie podejmując zagadnienia jego zależności od Żydów możemy stwierdzić, że w walce o władzę w Polsce odbudowanej, zajmowało ono stanowisko zgodne ze wskazaniami polityki żydowskiej.

Do r. 1923 była Demokracja Narodowa od władzy odsunięta. Próba zorganizowania rządu koalicyjnego przy jej udziale w r. 1922 po ustąpieniu rządu A. Ponikowskiego zawiodła. A moment był

ważny, bo chodziło o rząd, który miał przeprowadzić wybory do Sejmu.

Dopiero w połowie r. 1923 na skutek porozumienia między Demokracją Narodową a Witosem doszedł do władzy rząd, który dawał D. N. podstawę do udziału w sprawowaniu władzy. Rząd ten wszakże przetrwał tylko pół roku i wobec braku pełnej harmonii między stronnictwami, które stanowiły jego podstawę, nie wielką miał możliwość skutecznego działania.

Rządy, które po nim nastąpiły — Grabskiego i Skrzyńskiego — miały charakter centrowy, były pewną formą kompromisu wytwarzającego pauzę w toczącej się walce o władzę.

Gdy Ał. Skrzyński, nie widząc dalszej możliwości przedłużenia tego stanu zawieszenia broni, usunął się, a z Sejmu wyrósł rząd W. Witosa, będący do pewnego stopnia wznowieniem rządu z r. 1923, wówczas nastąpił zamach stanu, który usunął na plan drugi parlament jako teren walki politycznej, a pełnię władzy oddał Józefowi Piłsudskiemu.

Zgodnie z zadaniem jakieśmy sobie postawili, a mianowicie ustalenia kto w Polsce rządził w okresie między 1918 a 1926 rokiem, przytoczyliśmy powyżej tylko pewne i ustalone fakty, powstrzymując się od wszelkiej ich oceny. Z faktów tych wynika z całą oczywistością, że był to okres walki o władzę w Polsce, że jedną stroną w tej walce była Demokracja Narodowa, że walka ta toczyła się na terenie parlamentarnym, że jednak — mimo że D. N. była najliczniejszym stronnictwem w Sejmie — nie miała w nim nigdy przewagi, a współudział w sprawowaniu władzy miała tylko w r. 1923 za rządów W. Witosa i to współudział ograniczony. Rządy koalicyjne (pierwszy Witosa i A. Skrzyńskiego) rozkładały odpowiedzialność na wszystkie polskie stronnictwa sejmowe.

Rok 1926 oddał na lat 9 pełnię władzy w ręce Józefa Piłsudskiego.

Od r. 1935 władza znajduje się w rękach obozu przezeń powołanego do życia.

WITOLD HUBERT

POLSKO-ANGIELSKA UGODA MORSKA z 28 IV 1938 r.

Dnia 28 kwietnia rb. została podpisana w Londynie przez przedstawicieli rządów polskiego i brytyjskiego ugoda morska. O ugodzie tej, poza dość krótką, zamieszczoną w prasie stołecznej i prowincjonalnej, wzmianką Polskiej Agencji Telegraficznej, niema dotychczas żadnej obszerniejszej, a zwłaszcza krytycznej informacji. Tymczasem podpisanie tego dokumentu dyplomatycznego ma szersze znaczenie w urzeczywistnianiu naszych dążeń morskich. Znaczenie to jest tym większe, że dotyczy dziedziny marynarki wojennej. Chcąc mieć, chociażby jako-tako, jasne pojęcie o wspomnianej ugodzie, należy znać jej treść, następnie uświadomić sobie przyczynę genezy dokumentu, wreszcie zastanowić się nad bezpośrednim i pośrednim zastosowaniem tej ugody w naszych warunkach obecnych. Dopiero wówczas można będzie ocenić krytycznie wartość podpisanej umowy i zdać sobie sprawę z jej znaczenia dla interesów Rzplitej.

Dokument z dn. 28 kwietnia mówi, że Polska przystępuje do Londyńskiego układu morskiego z 1936 r., że będzie rok rocznie wymieniała z Wielką Brytanią informacje o programach budowy floty wojennej i o nabywaniu wszelkich okrętów wojennych i, wreszcie, że podpisana ugoda jest ważną do 31 grudnia 1942 r. Pierwszy punkt zatym wspomina o układzie Londyńskim z 1936 r., drugi — o programach budowy floty wojennej, a trzeci — o terminie ważności.

Czem był układ Londyński z 1936 r.? Tu należy sięgnąć pamięcią wstecz, niemal aż do końca wojny Światowej. Traktat Wersalski, który zakończył zmagania wojenne, wykreślił Niemcy z liczby potęg morskich. Nakazał on wydanie państwowym zwycięskim przeważniej części niemieckiej floty wojennej i handlowej, zezwalając Rzeszy jedynie na utrzymywanie policyjnych sił zbrojnych na morzu, ograniczonych co do ilości i wyporności oraz rodzaju okrętów. Całko-

wita hegemonia na morzu, zachwiana mocno po niefortunnej dla bandery angielskiej bitwie Jutlandzkiej w 1916 r., miała przejść ponownie w ręce Wielkiej Brytanii, sprawującej ją od czasów Napoleonów, a właściwie nawet od początków Wielkiej Rewolucji Francuskiej *). Atoli wojna światowa wysunęła jeszcze dwie inne floty, którym szczęście dopisywało, lub które narażone były na mniejsze niebezpieczeństwa, aniżeli Anglicy. Były to floty japońska i Stanów Zjednoczonych. Współzawodnictwo tych flot między sobą oraz jednocześnie rywalizacja ich z flotą brytyjską doprowadziły do zwołania w 1921 r. konferencji w Waszyngtonie. W konferencji tej, która trwała prawie trzy miesiące (11. XI. 1921 — 6. II. 1922 r.), brały udział: Anglia, Francja, Japonia, Stany Zjednoczone i Włochy, innymi słowy, byli sprzymierzeńcy z Wielkiej wojny, posiadający największe floty wojenne oraz handlowe **) na świecie.

Konferencja Waszyngtońska, zwołana z inicjatywy Wielkiej Brytanii, miała, jako cel główny, zachowanie na morzu status quo z 1919 r., tj. hegemonii Wielkiej Brytanii. Zostały na niej ustalone: 1) łączne wyporności ***) bojowych i pomocniczych okrętów wojennych różnych rodzajów, 2) największe wyporności tych okrętów każdego rodzaju z osobna, 3) kaliber artylerii okrętowej, 4) zakazy: a) topienia statków handlowych bez uprzedniego zatrzymania, zrewidowania i ocalenia załogi i b) używania gazów trujących i 5) zniesienie umocnień nadbrzeżnych na wyspach oceanu Spokojnego. Ten punkt ostatni był wywołany wzrastającym nieustannie antagonizmem japońsko - amerykańskim. W wyniku ostatecznym Wielka Brytania poniosła na tej konferencji porażkę, zmuszona była, bowiem, przyjąć jednakową łączną wyporność największych okrętów wojennych, tj. pancerników („battleships”) dla siebie i dla Stanów Zjednoczonych, czyli, że musiała się podzielić odzyskaną po Wersalu hegemonią morską z Amerykanami. Mocarstwa morskie na konferencji Waszyngtońskiej zostały podzielone na trzy grupy: pierwszą, najsilniejszą (Wielka Brytania i Stany Zjednoczone), drugą, słabszą (Japonia)

*) Francuska marynarka wojenna za Ludwika XVI-go stała wyżej od angielskiej. Skłoniło to admiralicję angielską do wywoływania rozruchów wśród francuskich załóg okrętowych zaraz na początku rewolucji, poczym nastąpiła rzeź oficerów i zupełny upadek floty francuskiej, zakończony klęską pod Trafalgarem w 1805 r.

**) Norwegia, mająca największą po Anglii flotę handlową, nie była zaproszona, wobec swej słabej ilościowo i jakościowo floty wojennej.

***) Charakterystyką okrętu wojennego jest jego waga, tj. wyporność.

i trzecią, najsłabszą (Francja i Włochy). Prac swoich konferencja nie doprowadziła do końca, albowiem nie określiła łącznej wyporności niektórych rodzajów okrętów. Polska była informowana o przebiegu prac konferencji przez swego attaché wojskowego przy poselstwie w Waszyngtonie. Był nim marynarz, generał Zygmunt Brynk.

Wielka Brytania, chociaż zmuszona do zrezygnowania ze swej niepodzielnej hegemonii na morzu, trzymała ciągle rękę na pulsie spraw morskich, tembardziej, że antagonizm japońsko-amerykański pochłaniał całą uwagę zarówno Tokio, jak Waszyngtonu i przesłaniał obu współzawodnikom szersze widnokreśli. Z inicjatywy więc Anglików, pragnących wprowadzić przepisy techniczne konferencji Waszyngtońskiej do flot wojennych całego świata, wystąpiła w 1924 r. Liga Narodów, zwołując międzynarodową konferencję morską do Rzymu.

Konferencja Rzymska trwała niecałe dwa tygodnie (14—25 II. 1924 r.). Poza Anglią Francją, Japonią i Włochami, stałymi członkami Rady Ligi Narodów, brały udział: Argentyna, Chile, Dania, Grecja, Hiszpania, Holandia, Norwegia, Szwecja i ZSSR. Turcja również otrzymała zaproszenie, lecz nie przysłała swego przedstawiciela. Obrady nie doprowadziły do żadnych wyników, o czym przewodniczący, szwedzki admirał v. Rieben, zawiadomił Radę Ligi, i konferencja została zamknięta. Polska otrzymała informacje o przebiegu obrad konferencji przez swoją delegację do Ligi Narodów.

Fiasko konferencji Rzymskiej nie zniechęciło Wielkiej Brytanii do dalszych prac nad zakończeniem obrad Waszyngtońskich i wprowadzeniem przepisów tam opracowanych do flot wojennych świata. W r. 1930 rząd angielski zwołał międzynarodową konferencję morską do Londynu. Trwała ona, podobnie, jak Waszyngtońska, trzy miesiące (21. I.—22. IV. 1930 r.). Uczestniczyły w niej te same państwa, co w Waszyngtonie, tj. Anglia, Francja, Japonia, Stany Zjednoczone i Włochy, a poza tym przybyli, jako obserwatorzy, przedstawiciele: Grecji, Hiszpanii i Polski (komandor Eugeniusz Solwski). Na konferencji tej ustalono: 1) łączne wyporności pozostałych bojowych okrętów wojennych (oprócz łodzi podwodnych) oraz 2) największą wyporność łodzi podwodnej i największy kaliber jej artylerii. Francja i Włochy protokółów tej konferencji nie podpisały, a Wielka Brytania poniosła powtórny porażkę, mając sobie przyznaną łączną wyporność drugiego z kolei rodzaju okrętów wojennych — krążowników większych — mniejszą od przyznanej Stanom Zjednoczonym oraz będąc zrównaną co do łodzi nietylko ze Stanami, lecz nawet z Japo-

nią. Ważność uchwał tej pierwszej konferencji Londyńskiej została określona na lat sześć, czyli do 1936 r.

Druga konferencja Londyńska, z 1936 r. ograniczyła się do przedłużenia mocy postanowień poprzedniej na dalsze sześć lat, tj. do 31. XII. 1942 r. Protokół tej konferencji podpisały tylko Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone. Japonia oświadczyła, że uchwał tych nadal stosować nie będzie, a Włochy uchyliły się od współpracy. Obserwatorem na tej konferencji ze strony Polski był znów komandor Solski.

A więc, jak z powyższego wynika, 2-ga konferencja Londyńska, której uchwały techniczne zostały uznane za obowiązujące na dalsze sześciecie przez Anglię, Francję i Stany Zjednoczone oraz od dnia 18 czerwca 1935 r. przez Niemcy, ustaliła zasadniczo: 1) łączną wyporność bojowych okrętów wojennych wszystkich rodzajów dla każdego z państw, które owe uchwały przyjęły, 2) największą wyporność okrętu wojennego każdego rodzaju, 3) największy kaliber artylerii okrętowej oraz 4) zakazy topienia statków handlowych i używania gazów trujących.

Ów układ Londyński został obecnie podpisany przez Polskę w osobach jej przedstawicieli (ambasadora hr. Raczyńskiego i attaché morskiego, komandora Tadeusza Stoklasy). Jakże może być jego zastosowanie praktyczne na bliższą i dalszą metę?

Zanim damy na to odpowiedź, musimy uprzytomnić sobie, czym jest Rzplita na morzu, a jako państwo, posiadające marynarkę wojenną, w szczególności. Jeżeli idzie o zagadnienie pierwsze, to przedstawia się ono wcale dodatnio: Polska, będąc jednym z większych państw bałtyckich, jest — pod względem przywozu i wywozu — czwartym z rzędu*) państwem na Bałtyku; jej porty: Gdynia i Gdańsk zajmują na morzu. Bałtyckim stanowiska przodujące**), a obrót przez nie dochodzi do 80% ogólnego naszego obrotu z zagranicą przy wartości, stanowiącej przeszło 65% od ogólnej wartości tych obrotów, tj. około 1.300.000.000 zł.***) Natomiast, jeżeli idzie

*) Pod względem obrotów morskich państwa bałtyckie przedstawiają kolejność następującą: Niemcy, Szwecja, Dania, Polska, Finlandia, Łotwa, Estonia, ZSSR i Litwa.

**) Kolejność portów bałtyckich w dziedzinie obrotów: Kopenhaga, Gdynia, Szczecin, Sztokholm, Gdańsk, Helsingfors, Królewiec, Lubeka, Tallin, Ryga, Kłajpeda i Leningrad.

***) Przeciętna wartość naszego obrotu z zagranicą wynosi zgóra 2 miliardy zł.

o drugie zagadnienie, to przedstawia się ono jeszcze bardziej słabo. Polska marynarka wojenna, istniejąca od chwili wskrzeszenia Rzpli-tej, ma obecnie, w najlepszym razie, znaczenie szkolne, a w zakresie normalnych zadań bojowych, polegających na zapewnieniu dowozu morskiego własnemu krajowi podczas wojny oraz na przerywaniu tego dowozu ewentualnemu przeciwnikowi, nie może liczyć na poważ-niejsze wyniki. Jest ona jeszcze zbyt słaba liczebnie, a następnie, nie mając do chwili obecnej ustalonego oficjalnie programu budowy, rozwija się w sposób nie planowy, a od wypadku do wypadku. Robiąc z największym wysiłkiem oszczędności ze swego niewielkiego budżetu, stanowiącego około 5% ogólnego budżetu wojskowego, zamawia ona od czasu do czasu po kilka lekkich okrętów wojennych, licząc się przy tych zamówieniach, wobec braku programu nie tyle z planem rozbudowy, co z ilości rozporządzalnej gotówki. Jednym słowem, od czasu do czasu, buduje się okręty wojenne, lecz nie two-rzy się planowo floty wojennej. O ile nasze lądowe i powietrzne siły zbrojne przedstawiają się poważnie, o tyle nasza morska flota jest zaledwie w zarodku i — co ważniejsze nie posiada jeszcze usta-lonego planu rozwoju.

Podpisany przez nas układ Londyński nakłada obowiązek udzie-lania wzajemnych informacji zarówno o programach budowy floty, jak o nabywanych okrętach. Jak zaznaczyliśmy powyżej, takiego programu Polska jeszcze nie posiada, gdyż program budowy floty, ułożony w 1924 r. przez założyciela Gdyni i ówczesnego szefa mary-narki wojennej, admirała Kazimierza Porębskiego, utknął w biurach Rady ministrów i do chwili obecnej nie ujrzał światła dziennego. Nie mając zatym programu, trudno o jego szczegółach dawać perio-dycznie bliższe informacje. Można chyba najwyżej wspomnieć o za-deklarowanej w Lidze Narodów, w 1934 r. przez naszą delegację wojskową łącznej wyporności naszej przyszłej floty, w wysokości 150.000 ton, lecz ta wyporność łączna ani nie jest rozłożona na posz-czególne rodzaje okrętów, ani nie jest podzielona na okresy budowy. Pozostają zatym informacje o ewentualnych zakupach, np. o mają-cym nastąpić na jesieni rb. wodowaniu łodzi podwodnej „Sęp” na stoczniach holenderskich, czy o jakim, zamówionym ze składek publicznych, ścigaczu.

Cokolwiek inaczej przedstawiają się nasi sąsiedzi bałtyccy, którzy wszyscy, bez wyjątku (nawet Litwa), bądź przystąpili, bądź przystępują do systematycznego i planowego odbudowywania czy też tworzenia flot wojennych. Prym wiodą tu Niemcy, pozbawione

od 1919 do 1935 r. marynarki wojennej, a rozporządzające dzisiaj pierwszorzędną nie tylko na Bałtyku, lecz i na innych morzach europejskich flotą. I one zawarły, podobnie, jak Polska, ugodę morską z Wielką Brytanią, o czym wspominaliśmy już powyżej. Otóż ugoda ta, podpisana 18. VI. 1935 r., sprowadza się, poza przyjęciem technicznych szczegółów budowy i uzbrojenia okrętów wojennych, do czterech punktów: 1) łączna wyporność niemieckiej marynarki wojennej odpowiada 35% łącznej wyporności angielskiej marynarki wojennej, 2) 35% ma zastosowanie do każdego rodzaju okrętów wojennych z wyjątkiem łodzi podwodnych, 3) w stosunku do łodzi podwodnych Niemcy mają z Wielką Brytanią prawo parytetu, lecz zobowiązują się w ciągu lat najbliższych nie przekraczać 45% łącznej wyporności angielskich łodzi podwodnych i 4) o ile budowa innych flot wojennych przybierze charakter anormalny, to Niemcy zastrzegają sobie prawo zwrócenia się do Wielkiej Brytanii z żądaniem zbadania nowej sytuacji. Szczególnie ten czwarty punkt zasługuje na uwagę. W ostatecznym wyniku Niemcy wojskowo panują dzisiaj bezapelacyjnie na morzu Bałtyckim.

Jak więc widzimy, ugoda nasza z 28 kwietnia rb. posiada w chwili obecnej znaczenie raczej teoretyczne. Mimo to i znaczenie teoretyczne ma pewną wagę. Zazwyczaj, umowę w sprawie marynarki wojennej zawiera się tylko z państwem, posiadającym marynarkę wojenną, mającym aspiracje w dziedzinie wojskowo-morskiej i uznawanym za państwo tego rodzaju przez innych. W 1919/20 r. angielska misja w Warszawie udowodniała nam, że budowa floty wojennej, wobec absolutnej niemożliwości nowych wojen w przyszłości, jest rzeczą absurdalną, a nawet tworzenie floty handlowej, wobec istnienia licznej i sprawnej floty brytyjskiej, która świetnie może obsłużyć nie tylko Polskę, lecz i pozostałe państwa nadbałtyckie jest całkowicie zbędne. Rzeczywiście największym eksporterem na morzu Bałtyckim są Anglicy. Przewożą oni pod swoją banderą około 50% obrotu na tym morzu. Czasy się jednak najwidoczniej zmieniły, bo, gdy pierwszy układ w sprawie marynarki handlowej zawarty był przez Polskę z Holandią, pierwszy układ w sprawie marynarki wojennej podpisała Polska z Anglią. Ten układ polsko-holenderski miał swego czasu, w 1924 r., również tylko teoretyczne znaczenie, dzisiaj jednak już 100% naszego przewozu morskiego idzie pod polską banderą. Mijmy więc nadzieję, że i uznanie nas za państwo o aspiracjach wojskowo-morskich, co może dziś uchodzić za akt

natury teoretycznej, niebawem znacznie ściślej i realniej odpowiadać będzie rzeczywistości.

Uгода angielsko-polska może wpłynąć dodatnio na ruszenie z martwego punktu programu budowy naszej marynarki wojennej. Mówi ona wyraźnie o programach, nie można więc przechodzić nad tym do porządku dziennego i udzielać ogólnikowych odpowiedzi o zdawkowym, formalnym charakterze. Liga Morska i Kolonialna już od lat paru występuje do czynników miarodajnych nietylko z prośbami i ponagleniami, lecz nawet z opracowanym, dość szczegółowym memoriałem, zawierającym program budowy floty. Poza tym w ciągu ostatnich miesięcy nastąpiło wyraźne zainteresowanie się możliwościami budownictwa okrętowego w Polsce ze strony przemysłowców angielskich. Na dowód tego może służyć udział jednej ze stoczní brytyjskich w uruchamianej obecnie wielkiej stoczní gdyńskiej, kierowanej przez szereg dużych fabryk z centralnego okręgu przemysłowego. Oczywiście, stocznia, jak każdy warsztat, musi się opierać na realnych zapotrzebowaniach rynku i mieć zapewniony zbyt dla swej wytwórczości. Program morski przydałby się tu bardzo. Ponieważ ugoda została zawarta z Anglią, a stocznia interesują się Anglicy, przeto nasuwają się różne przypuszczenia i możliwości.

K S I A ǲ K I.

**Sprawa Ukrainy Naddnieprzań-
skiej.** (Uwagi na tle książki A. Bo-
cheńskiego: „Między Niemcami a
Rosją“.)

Od jakiegoś roku wzbiera w Pol-
sce nowa fala gwałtownej propa-
gandy, usiłującej wmówić w opinię,
że w interesie Polski leży powsta-
nie nad Dnieprem niepodległej U-
krainy. Propaganda ta prowadzona
jest uporczywie i przez koła bar-
dzo różnorodne; posługuje się ona
urozmaiconymi metodami (cała se-
ria książek, niezliczone artykuły w
czasopismach najróżnorodniejszych
kierunków, nawet specjalne, tej
propagandzie poświęcone czasopi-
sna, a dalej odczyty, przemówienia,
dyskusje i t. d.), oraz używa bar-
dzo obfitego i zróżniczkowanego
garnituru argumentów.

Propaganda ta nie jest w Polsce
czemś nowym. Obóz narodowy po-
święcił ongiś bardzo wiele wysił-
ków wykazaniu szkodliwości kon-
cepcji niepodległej Ukrainy z pun-
ktu widzenia interesów polskich.
Od czasu, gdy toczyła się w Polsce
walka o wyprawę kijowską, a tem-
bardziej, od czasu wydania „Świa-
ta powojennego i Polski“ przez
Romana Dmowskiego, sytuacja zno-
wóz tak dalece się nie zmieniła,
by ówczesne argumenty utraciły
wartość. Zdawałoby się, że okre-
ślać postawy obozu narodowego
wobec sprawy ukraińskiej niema
wogóle potrzeby.

Mimo to jednak, jest rzeczą nie-
odzowną, byśmy się do nowych
faktów z dziedziny pro-ukraińskiej
propagandy ustosunkowali. Gdy-
byśmy milczeli — możnaby nas po-
sądzać, że zmieniliśmy zdanie, al-
bo że uważamy iż zmieniła się sy-
tuacja. Jesteśmy nawet o to rze-
czywiście posądżani: pewne czyn-
niki z pośród zwolenników niepod-
ległej Ukrainy uporczywie twier-
dzą, że „młoda endecja“ zapatruje
się na sprawę ukraińską inaczej,
niż stara.

P. A. Bocheński we wstępie do
swej książki „Między Niemcami, a
Rosją“, pisze nawet dosłownie:
„Bardzo duża część polskiego mło-
dego pokolenia — b. młodzież
wszechpolska — porzuca normy
Dmowskiego i szuka coraz to wy-
raźniej nowych dróg... Nie długo
będziemy mogli wziąć odwet na
Dmowskim. Do jego uczniów —
do młodej generacji narodowo-de-
mokratycznej — będziemy mogli
zastosować słowa, których on —
użył jako motto swej książki: „O
upadku myśli konserwatywnej w
Polsce“. — „Już podejrzenie stwier-
dzone dowodem. Ten, co się Kon-
radem Wallenrodem zowie — nie
jest Wallenrodem“. P. Bocheński
pisze również w tym samym miej-
scu — bardziej ogólnie, — że
„chwila dzisiejsza przynosi — o ile
chodzi o polską opinię publiczną
w sprawach międzynarodowych —

zupełny rozkład t. zw. dmowszczyzny, t. zn. systemu polityki zagranicznej szeroko pomyślanego i z ogromnym talentem nakreślonego przez Dmowskiego."

Miedzy propagatorami koncepcji niepodległej Ukrainy są już ludzie, którzy uwierzyli, iż propaganda ich odniosła pełne zwycięstwo i że przeciwników niepodległości ukraińskiej już w Polsce tak, jakby nie było. W majowym, tegorocznym numerze miesięcznika „Polityka” (dawniej „Bunt Młodych”), znalazło się — w artykule od redakcji — zdanie, które dobitnie o tym świadczy: „Dzisiaj, gdy zadanie zostało dokonane, gdy przepracowaliśmy i wyjaśniliśmy ponad wszelką wątpliwość prawdę, iż elementarna polska racja stanu wymaga bezwzględnego rozbitcia Rosji na szereg państw, wracać możemy i t. d.”

Wyrosła już zresztą cała, młoda generacja, która dawnych walk w polskiej opinii publicznej, dotyczących sprawy niepodległości Ukrainy nad Dnieprem nie pamięta.

To też czas już najwyższy, by problemat Ukrainy Naddnieprzańskiej został przez polską publicystykę narodową oświetlony ponownie.

Dobłą sposobność do zajęcia się tym tematem daje nam — wydana już od pół roku temu, ale wciąż jeszcze szeroko propagowana i kolportowana, — zacytowana wyżej książka p. A. Bocheńskiego p. t. „Miedzy Niemcami a Rosją”, której wewnętrzną osią jest sprawa Ukrainy Naddnieprzańskiej. Książce tej nie poświęcalibyśmy recenzji, tak obszernej, jak niniejsza, gdyby nie to, że książka ta jest bardzo charakterystycznym i typowym przejawem propagandy w sprawie

ukraińskiej, która to propaganda znaczeniem swoim i wpływem znaczenie pojedynczej książki przewyższa.

Argumenty, wyłożone w książce p. Bocheńskiego — interesujące, a nawet błyskotliwej oraz pełnej myśli oryginalnych i trafnych, ale we wszystkich konkluzjach błędnej — brzmią, jak następuje. Autor stwierdza — zupełnie słusznie — że jednym z najważniejszych celów, jakie stawiać sobie zawsze musi polska polityka zagraniczna, jest niedopuszczanie do tego, by Niemcy i Rosja łączyły się w jeden blok polityczny, zwrócony ostrzem przeciw Polsce. Dzisiaj Niemcy i Rosja są politycznie w przeciwnych sobie obozach, co stwarza dla Polski sytuację bardzo dogodną, — ale możliwość odrodzenia się sojuszu rosyjsko - niemieckiego, — sojuszu, który był źródłem rozbiorów, który był punktem wyjścia polityki Bismarcka i który i za naszych czasów zjawił się w pewnej chwili pod postacią Rapalla, — wciąż teoretycznie istnieje i stanowi wiszącą nad nami, niebezpieczną groźbę.

Otóż gdyby zamiast Rosji, istniały na wschód od nas dwa wielkie, odrębne państwa: Rosja i Ukraina, któreby się wzajemnie ze sobą równoważyły i — rzecz prosta — były ze sobą w trwałym antagonizmie, — Polska miałaby na wschodzie zawsze sojusznika w jednym z tych państw przeciwko drugiemu. Tym sposobem, państwa te neutralizowałyby się i paraliżowały wzajemnie, a Polska miałaby wobec Niemiec zabezpieczoną swobodę ruchów. Tak więc, według p. Bocheńskiego, utworzenie niepodległej Ukrainy, nie ma być konieczne zbudowaniem sobie przez Pol-

skę przyszłego sojusznika (już nie mówiąc o wasalu, czy tembardziej o nowym „federacyjnym” członie naszego państwa). Pan Bocheński przewiduje, że albo istnieć będzie sojusz polsko - ukraiński przeciwko Niemcom i Rosji, albo sojusz polsko-rosyjski przeciwko Niemcom i Ukrainie. I nawet bardziej się zdaje liczyć z tą ostatnią ewentualnością. To znaczy, uważa, że mamy budować Ukrainę nie na swojego sojusznika czy wasala, ale na swojego wroga, — na to jednak, by za cenę stworzenia sobie tego wroga kupić sobie trwałą przyjaźń Rosji.

Ten argument — o potrzebie rozbicia Rosji na dwa (główne) państwa celem zapewnienia sobie bezpieczeństwa od wschodniej ściany — jest dziś w propagandzie pro-ukraińskiej — której książka p. Bocheńskiego jest tylko jednym z przejawów — argumentem głównym.

Jakaż jest wartość tego argumentu?

To prawda, że odrodzenie się sojuszu rosyjsko - niemieckiego jest perspektywą dla nas niebezpieczną. Ale nie należy mniejszego zła odpędzać złem większym.

Dzisiaj sojusz ten nie istnieje. Polityka наша ma do dyspozycji szereg metod, które mogą przyczyniać się do przedłużania obecnego stanu. A gdyby kiedyś sojusz ten jednak się odrodził — to i na tę ewentualność nie jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Sojusz ten stanowiłby zagrożenie nie tylko dla nas, ale dla całej, licznej rzeszy państw, położonych między Niemcami, a Rosją, na przestrzeni od Skandynawji aż po Dardanele. Jesteśmy wśród tych państw państwem największym i możemy się z łatwo-

ścią stać ośrodkiem krystalizacyjnym bloku, który mógłby zaryzykować nawet walkę na dwa fronty.

Natomiast budowanie niepodległej Ukrainy byłoby wypędzaniem diabła Belzebubem.

Pan Bocheński liczy na to, że przez podzielenie Rosji na dwa państwa, automatycznie otrzymalibyśmy pół Rosji na sojusznika (podczas gdy dziś Rosja cała może się w pewnej chwili stać naszym wrogiem, a sojusznikiem Niemiec). Ale zapomina o tym, że zarazem automatycznie pół Rosji zostałaby naszym wrogiem (podczas gdy dziś cała Rosja jest wrogiem Niemiec, a może być w pewnych sytuacjach państwem nam przyjaznym).

Co więcej, pan Bocheński zapomina o tym, że polityka zagraniczna, to nie jest chemia, ani matematyka, w której można te same wartości przetasowywać w coraz to nowych formułach i równaniach bez ich uszczuplenia. W matematyce $a/2 + a/2 = a$, ale w polityce bynajmniej tak nie jest. Siły dwóch państw, powstałych na miejscu dawnego jednego państwa, wcale nie są równe dawnym siłom tego jednego państwa. Rosja, pozhawiona Ukrainy, byłaby do pewnego stopnia państwem w ruinie, — czymś w rodzaju Chin, rozległych, ale nie odgrywających większej roli i przez wszystkich eksploatowanych. W polityce międzynarodowej nie miałaby większego znaczenia i jako sojusznik byłaby pozbawiona wszelkiej wartości. Natomiast niepodległa Ukraina byłaby poprostu dependencją Niemiec.

Niepodległa Ukraina, to nie byłby sojusznik Niemiec, jak sądzi p. Bocheński i jemu podobni. To

byłaby poprostu faktyczna część składowa niemieckiego imperium. — I dlatego, Ukraina byłaby organizmem silnym; silnym nie siłą prężności własnej, mającej źródła w sile żywotnej własnego społeczeństwa, ale siłą, wykrzesaną z niej przez obcych administratorów, obcych ekspertów, obcy kapitał. Byłby to organizm, przypominający niektóre państwa południowo-amerykańskie (Boliwia i inne), mające bardzo mało znaczenia, jako czynnik samoistny, ale znaczące w świecie wcale sporo, ważące nie-mało swoją postawą na wydarzenia polityki międzynarodowej. wdające się w imperialistyczne wojny i t. d. — tylko dlatego, że są ekspozyturą pewnych kół międzynarodowego kapitału. Albo — w jeszcze większym stopniu — byłby to organizm przypominający swoją rolą rzekomo niepodległe i suwerenne „Cesarstwo“ Mandżukuo. To też ta Ukraina z łatwością objęłaby sukcesję potęgi rosyjskiej i przejęłaby w swoje ręce (a raczej w ręce niemieckie), wszystkie główne, dotychczasowe czynniki tej potęgi.

Pamiętajmy o tym, że Ukraina jest krajem pozbawionym „ukraińskiego“ społeczeństwa! Społeczeństwo to było bardzo słabe nawet w latach 1917 — 1921, a przecież od owego czasu przeszedł przez Ukrainę huragan dziejowy w postaci kilkunastu lat rządów sowieckich, który wszelkie zawiązki samoistnego życia narodowo - „ukraińskiego“ tam wytępił. Kraj w tym stanie, uwolniony od dotychczasowych rządów, może się tylko jedną drogą zorganizować: przez oparcie na obcych. A tymi

obcymi mogą być w obecnych warunkach tylko Niemcy.

Zamiast znajdować się, tak jak obecnie, między Niemcami a Rosją, pastwami, które oba mogą być naszymi wrogami, ale które, bądź co bądź, oba są w pełni niepoległe, a więc mogą się w swej polityce schodzić z sobą i rozchodzić, mogą być przedmiotem dyplomatycznej gry z naszej strony i t. d. — znaleźlibyśmy się, w razie podziału Rosji na dwa państwa, poprostu w kleszczach Niemiec. Byłby to stan dla nas wprost groźny. Groźniejszy od wszelkich innych, najgorszych sytuacji, jakie mogłyby nam zagrażać.

Istnienie „niepodległej“ Ukrainy Naddnieprzańskiej byłoby nie tylko znacznym wzmocnieniem Niemiec i osaczeniem nas przez nie, ale byłoby ponadto punktem wyjścia bezpośredniego zagrożenia naszej integralności terytorialnej.

W państwie ukraińskim z natury rzeczy bardzo znaczną rolę odgrywaliby Rusini z Polski: choćby tylko ze względów dekoracyjnych, czołowymi dygnitarzami na Ukrainie musieliby być „ukraińcy“, a materiału na ukraińskich patriotów, zdolnych do zostania dygnitarzami, na miejscu, po niezliczonych falach krwawych „czystek“ sowieckich, nie ma. A Rusini z Polski z natury rzeczy związani są uczuciowo z Ziemią Czerwieńską, z Wołyniem, — z dzielnicami, z których pochodzą i nad których zukrainizowaniem dotąd pracowali. Ich marzeniem byłoby „wyzwolenie“ „Ukrainy Zachodniej“ i przyłączenie jej do Ukrainy Naddnieprzańskiej. Główny cel, który wytykaliby polityce zagranicznej państwa Kijowskiego, to byłoby zdobycie

dla Ukrainy — Lwowa, Halicza, Łucka, Włodzimierza. Chełma.

Niemcy napewnoby ich w tych zapędach nie hamowali. Być może nawet, rozbiór Polski i uzyskanie tą drogą bezpośredniego, terytorialnego dostępu do Ukrainy, stałoby się — po utworzeniu Ukrainy — najbliższym punktem niemieckiego politycznego programu.

Oto byłyby rzeczywiste skutki rzekomo „imperialistycznej” polityki polskiej wobec ziem ukraińskich, propagowanej dziś przez młodych konserwatystów i neonacjonalistów polskich!

A więc Polska musi z marzenia o wpływaniu na losy Ukrainy, — tej Ukrainy, którą interesowała się nasza polityka przez lat blisko tysiąc, a która znajdowała się z nami w trwałym, państwowym związku przez lat pół tysiąca, — zrezygnować na zawsze?

Nie, — tak kategorycznego twierdzenia wypowiadać nie ma potrzeby. „Tak” i „nie”, które się mówi w polityce, dotyczy zawsze dnia dzisiejszego, lub najwyżej jutrzejszego, — ale nie oznacza zobowiązań i wyrzeczeń się na wieki wieków. Jeśli byliśmy na Ukrainie przez wieki całe, — jeśli interesowaliśmy się politycznie tymi ziemiami od czasów Bolesława Chrobrego, — to widocznie nasza ekspansja w tym kierunku nie jest geograficznym absurdem, a więc może się kiedyś w dalszej przyszłości powtórzyć. Nieraz tak bywa, że coś, co jest z rachub bieżącej polityki wykreślone, może jednak trwać, jako perspektywa tej polityki, którą można będzie podjąć, gdy się zmieni sytuacja.

Może jeszcze Polska kiedyś na Ukrainę powróci. Może po okresie

odpływu fali naszej ekspansji ze wschodu zjawi się fala nowego tej ekspansji przypływu. Może ta nowa fala sięgnie nawet dalej jeszcze, niż fala poprzednia!

Ale aby podobna nowa fala ekspansji polskiej na wschód stała się możliwa, potrzeba jest dwóch rzeczy.

Po pierwsze, takiego zabezpieczenia naszych granic zachodnich, by naszej podstawie geograficznej, którą jest wybrzeże Bałtyku, oraz dorzecze Wisły i Warty, żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Abyśmy mogli myśleć o poważnej ekspansji na wschód (oczywiście, nie mówiąc o drobnych korekturach granicznych), musielibyśmy uprzednio stać się od strony zachodniej blokiem geograficznym, względnie zwartym i zaokrąglonym, oraz łatwym do obrony, a także, stać się państwem, nie tylko dotykającym Bałtyku, ale jako tako, na dłuższym odcinku wybrzeży, o Bałtyk opartym. A ponieważ na taką zmianę konfiguracji naszych granic zachodnich w najbliższym czasie się nie zanosi, więc i ekspansja nasza na Ukrainę nie może być zaliczana do rzeczy, w niezbyt odległym czasie realnych.

Po wtóre — dla tego, by fala naszej ekspansji na wschód stała się możliwa, konieczne jest znaczne wzmocnienie się wewnętrzne naszego narodu. Tylko naród zjednoczony moralnie, duchowo prężny, wolny od poważniejszych wewnętrznych fermentów, może sobie pozwolić na ekspansję na większą skalę. A wszyscy wiemy, że do tego jest jeszcze, niestety, daleko.

Otóż, nawet ci, co marzą o wznowieniu ekspansji naszej na Ukrainę, muszą dziś przede wszystkim

myśleć o naszych granicach zachodnich — oraz o naszym wzmocnieniu wewnętrznym, to znaczy o rozwiązaniu sprawy żydowskiej, o ukończeniu irredenty „ukraińskiej” w Ziemi Czerwieńskiej i na Wołyniu, o wzmocnieniu duchowym naszego społeczeństwa i t. d. — Bo bez urzeczywistnienia tych postulatów nie jest dla Polski możliwa nie tylko ekspansja, ale wogóle żadna polityka w wielkim stylu.

A już przede wszystkim — jeśli ktoś marzy o ekspansji polskiej na Ukrainę, to nie może równocześnie marzyć o utworzeniu Ukrainy niepodległej. Bo to są dwie rzeczy, które się wzajemnie wyłączają.

Rzeczywista ekspansja polska na Ukrainę będzie możliwa — w dal-

szej przyszłości — tylko o tyle, o ile Ukraina będzie stanowić dodatny materiał do polonizacji. Rządy sowieckie zamieniły Ukrainę na narodową „tabulę rasą”, t. j. na kraj, z którego z względną łatwością możnaby z czasem lepić, co się zechce.

Tymczasem, powstanie niepodległej Ukrainy miałoby za konsekwencję wykryształizowanie się na Ukrainie czegoś, co może wprawdzie nie byłoby narodem (ukraińskim) w pełnym znaczeniu tego wyrazu, ale co w każdym razie przestałoby być materiałem, nadającym się do wciągnięcia go kiedykolwiek w orbitę wpływu polskości.

(G—ch)

NASTĘPNY NUMER (5-ty i 6-ty) „POLITYKI NARODOWEJ” UKAŻE SIĘ W PRZYSZŁYM MIESIĄCU, W OBJĘTOŚCI PODWÓJNEJ – JAKO ZESZYT LIPCOWY I SIERPNIOWY.

Należy odnowić przedpłatę na „Politykę Narodową” na następny kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień).

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.

